JHS

FULLA HORAK

ZAŚWIATY



Fulla Horak (ur.**1909** – zm.11 marca **1993**) - filozof, myśliciel, muzyk, wielki mistyk katolicki. Obecnie Stefania Horak nie żyje. Pochowana została na cmentarzu w Zakopanem.

SPIS TREŚCI

O RZECZACH OSTATECZNYCH 3
ŚMIERĆ 3
CZYŚCIEC.....6
JAKIE SĄ CIERPIENIA CZYŚĆCOWE? 6
KRĄG BŁĄDZEŃ 7
KRĄG CIEMNOŚCI 7
KRĄG BAŁWOCHWALCÓW 8
KRĄG WSPÓŁWINNYCH 8
KRĄG WIDZENIA NASTĘPSTW 8
KRĄG SAMOTNOŚCI 9
KRĄG GWARNEJ UDRĘKI 9
KRĄG PRAGNIENIA 9
KRĄG UROJENIA 10
KRĄG ZWODNICZYCH NADZIEI 10
KRĄG WŁAŚCIWEJ POKUTY 10
KRĄG OBOJĘTNY 11
WIELE MOGĄ DLA DUSZ CZYŚĆCOWYCH ZROBIĆ LUDZIE 14
NIEBO 16
PIERWSZY KRĄG JASNOŚCI. 17
KRĄG RADOŚCI 17
KRĄG MĄDROŚCI BOŻEJ 18
KRĄG DARÓW DUCHA ŚWIĘTEGO 18
KRĄG TRONOWY TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ 18
JAKIE JEST NIEBO? 19
A TO JEST SZCZĘŚCIE 19
DUCHY JASNE 20
DUCH ŚWIĘTEGO OPIEKUNA 20
PATRON ŚWIĘTY 21
ANIOŁ STRÓŻ 22
PIEKŁO 24
I TO JEST PIEKŁO 25
ZŁE DUCHY 27
DUCHY MARNE 28
ŻYCIORYS FULLI HORAK:.....32
MOJA STRYJENKA..... 32
DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ..... 33
MISTYCZNE PRZEŻYCIA 34
LATA WOJNY I ZESŁANIA..... 35
ZAKOPANE 36
PISMA..... 37
KSIĄŻKI FULLI HORAK:..... 37

O RZECZACH OSTATECZNYCH



Wszystko, co wiem od moich Świętych Opiekunów o życiu przyszłym, zostało mi podane w formie jasnej i zrozumiałej, przetłumaczonej niejako na nasze ciasne, ludzkie pojęcia. Wiem jednak od Nich, że wszystko, co się dzieje w świecie Ducha dzieje się jakoś inaczej, szerzej, pełniej, nieuchwytnie i dlatego — takim, jaki jest — nie może się w ludzkim umyśle pomieścić. Tak, jak nie można opisać uczucia, woni, czy koloru tak nie podobna opowiedzieć człowiekowi stanów wyzwolonej z materii duszy inaczej, jak przez pewne podobieństwa, zaczerpnięte z podpadających mu pod zmysły wyobrażeń. Zatem to, co wiem i powiem o stanach duszy i o życiu przyszłym, jest niejako przetransportowaniem wszystkiego, co niepojęte, na nieporadną ciasnotę naszych wyobrażeń i słów.

ŚMIERĆ

W chwili, kiedy dusza rozstaje się z ciałem, człowiek — choćby był nieprzytomny, choćby śmierć nastąpiła momentalnie, czy we śnie — ma błysk chwili, na ułamek sekundy, ma świadomość własnej śmierci.

I choćby był na tę śmierć przygotowany, choćby jej pragnął i nie lękał się jej przedtem, w tym jednym, rozstrzygającym momencie, uczuje z niczym nieporównaną grozę. Bezpośrednio po śmierci staje dusza przed Sądem Najwyższej Sprawiedliwości. Skończyło się, bowiem niewyczerpane dotąd Boże Miłosierdzie. **Kto przekroczy granicę życia, staje wobec Jego Sprawiedliwości — samotny, nagi i czeka słusznego wyroku.**

Do chwili pogrzebu dusza nie oddala się jeszcze od ziemi. Są to ostatnie chwile przed podjęciem kary, czy nagrody, kiedy jej wolno jeszcze niewidzialnie krążyć wśród ludzi.

Pod słowami "do chwili pogrzebu" rozumie się ten okres czasu, jaki wedle obrządku, rytuału czy zwyczaju ma dzielić śmierć od pogrzebania ciała. Gdyby katolik np. dzięki jakimś tragicznym okolicznościom, nie został pochowany trzeciego dnia po śmierci, dusza jego po upływie tego czasu i tak oddali się od ziemi.

Dla duszy skazanej na CZYŚCIEC, rodzina ani bliscy nie mają najmniejszego znaczenia, o ile nie można się od nich spodziewać pomocy. A jedyną formą tej pomocy i dowodem miłości czy przyjaźni, jakiego wtedy od ludzi pragnie i na jaki czeka — jest modlitwa.

Nieopisane cierpienia sprawia duszy niemożność powiedzenia ludziom, że ich łzy i smutek nie przynoszą jej żadnej ulgi ani korzyści, że utrudniają tylko to — i tak straszne w swej powadze — przejście i że ich ludzkie cierpienia są niczym wobec mąk, na jakie ją niejako wydają, odmawianiem jej jedynego wsparcia: modlitwy, lub dobrych uczynków.

O! Gdyby ludzie tacy wiedzieli, gdyby pomyśleli, gdyby spróbowali się wczuć w bezradną rozpacz takiej duszy! Być tuż obok swoich najdroższych, błagać ich o pomoc, dobijać się do ich sumienia i serca, wiedzieć, że to ostatnie chwile łączności ze światem urwą się bezpowrotnie, chcieć krzyknąć na odchodnym, jakiego potrzebują ratunku - a widzieć często, jak się ci najbliżsi właśnie oddają - samolubnie własnej boleści, jak zasłuchani we własny ból, pochylają się nad pustym ciałem, z którego jedyny sens się wycofał!

Dlatego też, jeśli dusza straci nadzieję wzbudzenia w najbliższych myśli o modlitwie, szuka gorączkowo nawet wśród obcych, kogoś, kto by jej tego nie odmówił. I gdy znajdzie — jakże umie być wdzięczna za pomoc! Jakże stara się natchnieniami umocnić go w tej intencji! Trwa też przy nim do ostatniej chwili, nie wracając już wcale między swoich, którzy ją zawiedli, zasmucili i ukazali w całej pełni egoizm ziemskich uczuć.

Zazwyczaj na straszną żałość i cierpienie narażona jest jeszcze dusza w czasie pogrzebu. Są to najistotniejsze chwile jej łączności ze światem. I cóż przeważnie widzi? **Rodzina rozpacza nad własną rozpaczą a krewni i znajomi, mniej lub bardziej obojętnie kroczą za karawanem, o tym tylko myśląc, jakby się nieznacznie odłączyć od orszaku i zemknąć w najbliższą przecznicę... Pozostali, omówiwszy wszystkie towarzyszące danej śmierci wypadki, przechodzą do tematów ogólnych i dobrze, jeśli nie obmawiają złośliwie nieboszczyka i jego rodziny! Nikt tu nie myśli o modlitwie. Nikt nie chce milczenia, czy choćby samego pójścia na cmentarz, by ofiarować świadomie za tę krążącą wśród nich, często zrozpaczoną, przerażoną duszę! Nikt sobie nie uświadamia, że ona wie, słyszy i czuje wszystko, i że cierpi, jak tylko dusza cierpieć może!**

Z chwilą pochowania ciała wszelki kontakt duszy z ziemią na razie się urywa i dusza idzie na wyrokiem wyznaczone jej miejsce, od którego zacznie się jej nagroda czy pokuta.

Od pierwszej chwili rozstania się z ciałem, ma dusza druzgocące lub radosne zrozumienie ogromu i potęgi świata, do którego weszła, w przeciwstawieniu do nędzy i małości wszystkiego, co zostawiła za sobą.

Doznaje też nagłego olśnienia. Oto, to, co dotąd ludzkim umysłem uważała za realne, za istniejące — nie istnieje właśnie wcale. Zaś to wszystko, co przeważnie nazywała nierzeczywistym, nierealnym i wymyślonym jest jedyną, nieodmienną, wiekuistą prawdą!

Ponieważ teraz nic już sądu jej nie mąci, z przeraźliwą dokładnością zdaje sobie sprawę z tego, — na co zasłużyła. Panująca tu nieodmiennie najdoskonalsza Prawda, ta, która na ziemi wydawała się nieraz człowiekowi tak niewygodna, tak daleka, tak trudna — jakże prostą jest obecnie, kiedy już nie ma wyjścia, kiedy nie można od niej celowo — jak to bywało za życia — odwrócić wzroku! Skazana na Czyściec dusza, zanim straci w pierwszym Kręgu Czyśćca świadomość całokształtu swego życia, długości czekającej ją kary i jakości wiecznej nagrody, przez cały czas od śmierci do pogrzebu wie, że będzie musiała odpokutować wszystkie winy i odrobić wszystkie zaniedbania.

I jakże jest szczęśliwą, że może! Wie już teraz, jak niewspółmiernie lekkim - jest najdłuższe i najbardziej przykre nawet życie w porównaniu do jednej choćby chwili spędzonej w Czyśćcu. Z jakąż radością wróciłaby na ziemię, na nędzę, na poniewierkę, na choroby, na poniżenia — i jakby je teraz umiała pożytecznie znosić! Na ziemi można się każdą chwilą zasługiwać Bogu, można sobie zaskarbiać Jego łaskę i przebaczenie - tu niczego już dla siebie zrobić niepodobna! Dusza stoi wobec Prawdy i ma najgłębsze zrozumienie, że to, co ją czeka, jest sprawiedliwym następstwem win i własnych zaniedbań. Za łaskę, za dowód niepojętej dobroci Bożej uważa też to właśnie, że będzie mogła cierpieć.

Jednym, wszystko oganiającym spojrzeniem widzi już teraz swoje zaniedbania, niedociągnięcia, zlekceważenia i nie wyzyskania w sobie dobrych możliwości. Widzi też jasno zysk, który mogła była spożytkowaniem ich osiągnąć. Pomyślmy, jak dręczyłby się człowiek, który by za grosze odsprzedał los, na który potem padłaby główna wygrana! Dusza dręczy się w podobny sposób, tylko o ileż sroższą i straszniejszą krzywdę sobie wyrządziła, pozbawiając się własnowolnie tej jedynej "głównej wygranej", o którą ludziom chodzić powinno.

Widzi także, że każde najlżejsze a podchwycone dobrą wolą drgnienie serca ku dobremu, nie zostało pominięte. Każdy dobry uczynek, najdrobniejsze choćby przezwyciężenie dla Boga skażonej natury, każdy wzlot myślą ku Niemu został jej policzony, potrącony z długu i zapisany na jej dobro.

Dusza po śmierci zachowuje wszelkie duchowe uczucia. Nie ma zmysłów ani ciała, które by mogły odczuwać ból fizyczny. Zostają jej jednak cierpienia moralne. O wrażliwości i rozpiętości tych uczuć człowiek nie może sobie stworzyć najmniejszego pojęcia.

Z chwilą śmierci, z chwilą, kiedy oczy ciała zamykają się na zawsze, na zawsze otwierają się już oczy duszy, które nigdy przez całą wieczność nie przestaną widzieć, bez względu na to, czy spojrzenie takie sprawiać będzie duszy radość czy cierpienie.

Człowiek mógł przez cale życie nie zastanawiać się nad sprawami duszy i pozornie nie stanowiło to różnicy w jego sprawach doczesnych. Po śmierci — nie ma już innych spraw nad sprawy ducha! I tak jak ciało chorzało przez najdrobniejszą wadę ustroju, tak dusza po śmierci cierpi za najlżejsze od zakreślonej jej planem Bożym linii, po której iść była powinna.

Podziwia też każdą myślą, każdym drgnieniem czucia Bożą sprawiedliwość i najbardziej srogo nawet cierpiąc, nie buntuje się przeciw jej wyrokom.

Toteż, gdyby się jej nagle przed czasem otworzyła wolna droga do wszelkich radości niebiańskich, sama by ku nim nie poszła, nie czując się ni godną ni gotową.

Człowiek ubogi, niewykształcony, nie ubrany odpowiednio i nie umiejący się zachować, nie wszedłby też dobrowolnie na dworski bal! Choćby się nawet przemknął niezauważony, nie umiałby brać w nim udziału. Tak samo źle czułaby się dusza, gdyby przed oczyszczeniem i przygotowaniem miała wejść do szczęśliwości wiecznej. Nie umiałaby jej po prostu przeżywać. Po tamtej stronie,

bowiem nie ma tupetu! Nikt nie może i nie chce udawać innego niż jest, nie może i nie chce nadrabiać niczego krętactwem czy formą. Żadne względy nie istnieją. Jest tylko to, co jest. Każda dusza widzi jasno stopień swej doskonałości, a widzi go w świetle Prawdy, której ani zagmatwać, ani odłożyć, ani uniknąć, ani zmylić niepodobna!

Ta Prawda - jest! I nie tylko jest, ale więcej nic nie ma.

CZYŚCIEC

Na ogół zbyt pobieżnie, lekkomyślnie i beztrosko traktuje się sprawę Czyśćca. Ludzie uważają, że ów Czyściec pełen rozżarzonych rusztów, kotłów ze smołą i płomieni, to wymysł dobry dla dzieci i dewotek.

I mają słuszność! Czyściec jest zupełnie inny — i straszniejszy — od wszystkiego, co się da o nim powiedzieć, bez względu na to, czy powie się ruszt, smoła i płomień — czy też duchowa udręka za Bogiem tęskniącej duszy.

Niemniej Czyściec jest. I to jest tak samo naprawdę, a raczej bardziej prawdziwie, niż to wszystko, co tu na ziemi, daje się zmysłami rozpoznać. Jakże, więc straszną niespodzianką, jakim zaskoczeniem będzie dla każdego niewierzącego człowieka to wszystko, co duszę jego musi już spotkać po śmierci! Ludzie tak niechętnie zastanawiają się nad tym. A przecież tylko do chwili śmierci można świadomość tę odsuwać. **Bezmyślność nie uratuje człowieka przed niczym. Strusie chowanie głowy w piasek jest tu najbezsensowniejszą stratą czasu, który by można spożytkować na skuteczne zapobieganie przyszłym mękom. Po cóż by inaczej zdradził Bóg ludziom tajemnicę istnienia Czyśćca?** Gdyby nawet te tak bardzo ogólnikowe powiadomienie o nim, jakie mamy, były człowiekowi dla dobra jego duszy zbyteczne — nie byłby ich Bóg światu udzielał! Skoro ich zaś raz udzielił — zuchwalstwem i głupotą byłoby nie skorzystanie z tej łaski.

JAKIE SĄ CIERPIENIA CZYŚĆCOWE?

Nieprzeliczona, nieobjęta wprost myślą jest rozmaitość tych mąk, gdyż każda wina ma swój odpowiednik w cierpieniu.

Najstraszniejszą męką duszy jest tęsknota za Bogiem, którą odczuwa stale, z wyjątkiem okresu, który spędza w niektórych Kręgach Czyśćca, gdzie niemożność zwracania się do Niego myślą — jest jej najokrutniejszą męką właśnie.

We wszystkich zresztą innych Kręgach, dusza rwie się ku górze ku światłu, ku Bogu i cierpi z powodu niemożności zbliżenia się do Niego, dzięki swoim nie odpokutowanym jeszcze winom. **Żadne pragnienie, do jakiego serce ludzkie jest zdolne, nie może się równać z tym, gdyż jest to pragnienie powrotu do swego Stwórcy i Pana, wiedzącej, wyzwolonej już z ciasnoty zmysłów, nieśmiertelnej duszy.** Bóg ciągnie ją ku Sobie jak olbrzymi o przemożnej, obezwładniającej sile magnes. Tęsknota, za Bogiem jest, więc czymś, czego dusza wyzbyć się nie może, tak jak ślepe, bezwolne opiłki metalu nie mogą przestać rwać się ku przyciągającym je biegunom. Tęsknota ta jest,

więc niejako tłem, na którym zarysowują się rozmaite desenie i zygzaki cierpień, udręczeń i stanów pokutującej duszy.

Czyściec składa się z nieprzeliczonych a najrozmaitszych kręgów. Niektóre, jak Krąg Głodu, Lęku, Grozy, Utrapień — znam tylko z nazwy. O innych wiem niejedno od moich Świętych Opiekunów. Mówiąc o Czyśćcu, pominę udrękę tęsknoty za Bogiem, gdyż tęsknota ta jest zasadniczym stanem pokutującej duszy.

Mogłoby się zdawać, że wchodząc w coraz wyższe Kręgi oczyszczania, zbliżając się coraz bardziej do Przedwiecznej Światłości — męka tęsknoty słabnie, wobec nadziei rychłego zaspokojenia. Nie! Pobliże tej Światłości właśnie, wzmaga w duszy wytężone, jedyne dążenie do połączenia się z nią — rwie ją ku sobie z niepojętą siłą tak, — że w ostatnim Kręgu Czyśćca, gdzie prócz czekania nie ma już innych cierpień, tęsknota za Bogiem dochodzi do najwyższego nasilenia.

KRĄG BŁĄDZEŃ

Pierwszym i najstraszniejszym kręgiem Czyśćca — jest krąg Błądzeń. Jest to okres, kiedy dusza krąży blisko ziemi, a nie ma z nią już żadnej styczności.

Nie pamięta tego, co było, nie wie nic, co z nią będzie, zna tylko jakąś upiorną, męczącą teraźniejszość. Nie widzi też wcale kresu swej obecnej męki Niczego nie rozumie. Nie wie, co się z nią dzieje i za co, i gdzie, i na jak długo...

Napotyka czasem całe gromady wrogich jej, błądzących dusz, z którymi nie może się porozumieć, których się boi, a których nie umie wyminąć. Nie zna ulgi, ani spoczynku. Bezcelowy, nieustanny ruch, ciągłe szukanie nie wiadomo, czego i myśl, że to, co jest a raczej to, czego nie ma - może już tak trwać na zawsze.

Jedyne, co dla niej istnieje, to ta — w kompletnej pustce umęczona, wylękła, błądząca - świadomość własnej osobowości, nie czująca ani czasu, ani przestrzeni, ani celu, ani sensu. Ciągłe szukanie jakiegoś właściwego sobie miejsca i ciągła niemożność znalezienia go.

W Kręgu tym znajdują się jeszcze niektórzy z niepotępionych oprawców Chrystusa.

KRĄG CIEMNOŚCI

Dusza w **Kręgu Ciemności** w dalszym ciągu nie wie jeszcze niczego o Bogu. Nie wie także, co ją czeka w przyszłości. Z przeraźliwą za to drobiazgowością musi ustawicznie rozpamiętywać własne winy, grzechy, błędy, omyłki, zaniedbania i rozumie to tylko, jak marnym i nędznym był zysk, w porównaniu ze stratą. Dręczy ją ustawiczna pamięć chwil, w których popełnia zło i poczucie własnej bezsilności, bo niczego już odrobić ani cofnąć nie może. Obezwładnia ją żal do samej siebie, rozpacz na widok straty i kary. Bezsilna, pełna goryczy i żalu rozpacz, świadomość opuszczenia, wstręt do własnych uczynków — oto niegasnący żar, który ją trawi.

KRĄG BAŁWOCHWALCÓW

Wszyscy, którzy kiedykolwiek wykroczyli przeciw pierwszemu, przykazaniu, którzy na pierwszym miejscu stawiali ludzi, naukę, ambicję, siebie czy przedmioty — ci mają teraz pełną świadomość istnienia Jedynego Boga i tęsknią za Nim rozpaczliwą, beznadziejną tęsknotą.

W którąkolwiek jednak stronę spojrzą, widzą przed sobą swoje dawne bożki. Pragnęliby teraz czcić i wielbić prawdziwego Boga, a mają ciągle w pamięci dawne, niedorzeczne hołdy. Chcą błagać Boga o pomoc, a muszą zwracać się o nią do tamtych, mimo, że znają i rozumieją już cały bezsens takiej prośby. Chcą widzieć światło, które gdzieś przeczuwają nad sobą — to wszystko jednak, czemu dawnej oddawali cześć należną Bogu — niby jakiś złowrogi obłok zasłania im i zaćmiewa jasność. Każda też myśl o popełnionej za życia omyłce, o dobrowolnym przesunięciu wartości, pogłębia ich smutek i cierpienie.

KRĄG WSPÓŁWINNYCH

W Kręgu tym spotykają się wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób pomagali sobie w grzechu. Choć przebywanie w swym pobliżu sprawia im dotkliwe cierpienia — nie mogą ukryć się przed sobą i ustawicznie mają się przed oczyma.

Najwięcej tu takich, których łączyła grzeszna miłość. Czują się winni i pokrzywdzeni wzajemnie. Mają do siebie żal — i czują jednocześnie wyrzuty sumienia. Radzi by o sobie zapomnieć — a rozstać się nie mogą. O jakże nędzne, plugawe i ohydne wydaje im się to, co ich łączyło! Jakże dobrze widzą już teraz swoje prawdziwe wartości i jak pojąć nie mogą własnego zaślepienia! Jakże chętnie zrzuciliby dziś — na tę tak bliską i drogą za życia osobę — całą odpowiedzialność! **Z jakąż zaciekłością przypisywaliby sobie wzajemnie owe wspólnie popełnione winy! Pamiętają wszystko — każdą chwilę — każde brudne drgnienie serca... Pali ich żal i wstyd — wstyd, którego za życia nie znali!**

KRĄG WIDZENIA NASTĘPSTW

Niewypowiedzianie bolesny to Krąg! **Przez rozdartą jakby zasłonę widzi dusza ziemię i najdalsze konsekwencje swoich złych uczynków i błędów.**

Widzi nieraz pracę całego swego życia w gruzach i wie już, że stało się to, dlatego, bo węgielnym jej kamieniem był grzech i występek.

Widzi, jak każde odchylenie od praw Bożych mści się na dzieciach, wnukach i prawnukach. Widzi, jaki plon wydaje rozsiany przez nią za życia zły przykład, ile dusz i serc zachwaściło nasienie głoszonych przez nią fałszywych zasad, pojęć i nauk.

I cierpieć będzie w tym Kręgu nie tylko za siebie, ale za wszystkie grzechy, których się stała powodem — cierpieć tym właśnie, że rozumiejąc już zło — oglądać będzie musiała najdalsze i najróżnorodniejsze następstwa swych win na ziemi.

KRĄG SAMOTNOŚCI

Męczą się tu ci wszyscy, którzy za życia bezmyślnie szukali ruchu, gwaru i zabawy, i którzy dlatego nigdy nie mieli czasu zastanowić się nad wartością duszy; którzy trwonili drogocenny krótki okres życia ziemskiego na sprawy puste, błahe, bezwartościowe, a tym samym złe i grzeszne.

W absolutnej samotności rozmyślają teraz nad żałosną pustką straconych w ten sposób godzin i lat. Chcieliby przywołać kogoś — podzielić się z kimś swoją udręką — czuć bodaj czyjąś obecność przy sobie...

Ze wszech stron otacza ich jednak tylko bezmierna, bezdenna, beznadziejna pustka i samotność.

Są jakby w pustym domu bez okien i bez drzwi, i nie mają pewności, czy wydostaną się zeń kiedyś.

KRĄG GWARNEJ UDRĘKI

W przeciwieństwie do Kręgu samotności **znajdą się tu dusze tych, którzy za życia unikali czy gardzili ludźmi i nic im z siebie nie dali.** Ci, którzy ze szkodą własną i cudzą szukali samotności, wsłuchując się jedynie we własne przeżycia i odczucia. **Ci, którzy np. unikali nabożeństw mszy świętej dla zbyt wielkiego ścisku.** Ci, którzy mogąc się podzielić z bliźnimi darami własnego umysłu, cofali się w milczenie skąpi i zachłanni na samych siebie. Ci, którzy z wygody, lenistwa i niechęci służenia bliźnim w jakikolwiek sposób, zasklepiali się w ciasnym kole własnych myśli i spraw. Ci, którzy ponad wszystko cenili sobie spokój, nie chcąc zrozumieć obowiązku społecznej miłości bliźniego.

Są to, więc dusze ludzi, którzy raczej biernie niż czynnie grzeszyli, ludzi, którzy pozornie nie robili nic złego, a jednak z wyniosłej, wzgardliwej, egoistycznej i skąpej zachłanności na samych siebie — nie uczynili również tyle dobra ile go mogli uczynić.

Teraz dusze ich trwają w ciągłym niepokoju i ruchu. **Nigdzie cichego kąta, nigdzie samotności! Tłumy, gromady, roje dusz stęsknionych za ciszą, którą sobie wzajemnie odbierają. Wszędzie patrzące oczy, wszędzie czyjaś obecność, wszędzie obca uwaga.**

Ruch, gwar, zamęt, ruch, gwar, nieustająca, nieznająca wypoczynku udręka i znużenie...

KRĄG PRAGNIENIA

Dusze tych, którzy żyli w grzechu nieczystym, którzy gasili pragnienia ciała w użyciu, zboczeniach i rozpuście — z pełną świadomością ohydy własnych czynów, rozmyślać tu muszą o dobrowolnym zamknięciu sobie drogi do źródła Wody Żywej... Pali je straszliwe, nieugaszone pragnienie czystości... Czują się brudne, skalane, niechlujne i męczy je dławiący wstręt do samych siebie. Pragnęłyby się obmyć, oczyścić, wypłukać z tego brudu — a wszystko wokół jest suche, gorące i wrogie.

Ludzie ci pili za życia z brudnych źródeł, muszą się, więc długo oczyszczać cierpieniem, nim będą mogli napić się z czystego.

KRĄG UROJENIA

W tym Kręgu trwają dusze ludzi, którzy żyli zachciankami, mrzonkami, którzy ciągle szukali nowych wrażeń, nowych przeżyć, którzy wyszukiwali sobie pozy, nieszczęścia, pławili się w nich żyjąc tym, co sobie wymyślili, a w czym — jak im się zdawało — było im najbardziej "do twarzy".

Będą tu dusze ludzi, którzy nie chcieli poznać ani tknąć najprostszych, potocznych obowiązków życia realnego, stwarzając sobie jakieś sztuczne, opaczne, im ani nikomu pożytku nie przynoszące. Teraz dusze ich będą musiały dalej przeżywać swoje płonne rojenia — błąkać się wśród bezowocnych poszukiwań istotnych wartości i sensu — plątać się w bałamutnej i beztreściowej, a ocenianej już należycie gmatwaninie własnych sztuczności.

KRĄG ZWODNICZYCH NADZIEI

Dusze ludzi, którzy w życiu nie dotrzymali słowa ani obietnic, którzy budzili próżną nadzieję u innych, którzy mieli mnóstwo dobrych postanowień, możliwości i porywów - a nigdy z niedbalstwa nie doprowadzali ich do końca, — którzy odkładali poprawę na później, tak samo, jak dobrą prawdziwą modlitwę - męczą się w tym Kręgu nadzieją rychłego wyzwolenia. **Będzie się im ciągle zdawało, że dochodzą już do kresu swej udręki, że lada chwila otworzy się przed nimi pełnia szczęśliwości, że tylko rękę wyciągnąć — parę kroków zrobić — i nagle — poczują się na samym dnie zwątpienia i rozpaczy.**

Będzie się to powtarzało ciągle na nowo. Zawsze ta sama nadzieja i zawsze ten sam zawód... Wytężone pięcie się jakby po szklanej, prostopadłej ścianie i bezsilne usuwanie się na sam dół... Nie będą umiały zaprzestać tej męczarni. Niezliczoną ilość razy zaczną ją od początku i niezliczoną ilość razy spotka je rozczarowanie.

Powtarzać się to będzie aż do zmazania ostatniej — choćby najdrobniejszej — winy z tego okresu.

KRĄG WŁAŚCIWEJ POKUTY

Jest to Krąg najbardziej rozległy, jeśli to można tak określić, Krąg, przez który przejść będą musiały wszystkie dusze mające coś do odpokutowania.

Tak, jak w innych Kręgach dusza cierpiała nad własną szkodą, opóźnieniem własnego szczęścia, męczyła się własnym bólem i przy pomocy pojęć, które jej samej sprawiać mogły udrękę, stopień po stopniu zyskiwała oczyszczenie - tak tu - w Kręgu Pokuty Właściwej, cierpiąc za wszystko raz jeszcze, pamięta już to jedynie, że obrażała Stwórcę! Świadomość własnej szkody znika w tym Kręgu

bez śladu. Zostaje tylko pełne, doskonałe zrozumienie zaniedbanych obowiązków wobec Boga.

Dusza widzi tu dokładnie i boleśnie przeżywa pamięcią dzień po dniu, chwilę po chwili, myśl po myśli raz jeszcze cale swoje życie. Ani jedno grzeszne drgnienie serca nie będzie jej oszczędzone — o ile nie zostało już odpokutowane świadomym cierpieniem na ziemi.

Dusza widzi teraz jasno każdy moment, w którym mogła była zawrócić ze złej drogi, odróżnia światła, którymi Bóg wskazywał jej całą marność jej postępków. Rozumie, że wolną wolą wybierała rzeczy obrażające Boga i Bogu dalekie — mogąc za cenę drobnego nieraz wysiłku i pomyślenia zrobić to, co obróciłoby się na Bożą chwałę.

Dusza widzi już teraz jasno to, w co człowiek za życia ośmiela się czasem wątpić — a mianowicie, że każdy otrzyma od Stwórcy dostateczną ilość światła i siły, aby Go nigdy nie obrazić.

I tak z nieubłaganą konsekwencją i wyrazistością przesuwają się przed oczyma duszy obrazy własnego jej życia, podczas gdy niczym nieprzytłumionym rozumieniem pojmuje już świętość, piękność, słodycz, moc, doskonałość i sprawiedliwość Bożą, — którą obrażała. Oczyszczona w poprzednich Kręgach ze wszystkiego, co osobiste, przetopiona niejako cierpieniem, wyługowana męką z wszystkich naleciałości ziemskich

— trwa oto myślą przed Stwórcą swoim i Panem, bolejąc najbardziej nad obrazą Jego Przedwiecznej Doskonałości Im subtelniejsza, im bardziej uposażona, im bliższym mógł być jej stosunek do Boga, im jej łatwiejsze mogło być pojmowanie Jego Spraw — tym większy ból i rozpacz. O męce wstydu i żalu, jaką tu dusza przechodzi nic nie może dać pojęcia! Gdyby mogła umrzeć — umarłaby w tym Kręgu. Gdyby mogła oszaleć — tu by oszalała!

I dopiero, kiedy ostatnia wina, ostatnie uchybienia, ostatnia najskrytsza myśl zostanie tym najdoskonalszym w swych pobudkach żalem przepalona, dusza przechodzi do ostatniego Kręgu Czyśćca — do sfery obojętnej.

KRĄG OBOJĘTNY

Jakąż ulgą, jakim szczęściem, jaką niepojętą łaską wydaje się duszy, kiedy wreszcie — po przejściu wszystkich właściwych jej pokucie Kręgów dostanie się tutaj!.

To daje najlepsze pojęcie o stopniu poprzednich cierpień, że łaską wydaje jej się to, — że nic nie czuje. **Wita ten Krąg, jak płynący ostatkiem sił rozbitek — wita zbawczą wyspę.**

Jest to Krąg, w którym się nie cierpi tylko czeka. I choć się nie wie jak długo trwać będzie to czekanie, nie cierpi się z tego powodu.

Jedne dusze zostaną tu tak długo, póki - jeśli to można tak określić

— nie odpoczną po przebytych mękach i nie nabiorą sił do wstąpienia w pierwszy Krąg Nieba. Dusze innych ludzi odbywszy już całą karę czekają tu jeszcze bez cierpień, aż ktoś naprawi na ziemi to, co oni w życiu zniszczyli czy zaniedbali.

I tak np. będą tu **księża,** którzy odprawiali Mszę Świętą nieporządnie i z roztargnieniem. Ci czekają, aż ją ktoś na ziemi odprawi pobożnie za dusze takich właśnie, niedbałych kapłanów.

Są tu i **tacy, co za życia dorobili się majątku na łzach i krzywdzie ludzkiej.** Póki ktoś za nich nie naprawi zła — albo gdyby to było niemożliwe — w intencji winowajcy nie spełni miłosiernego uczynku równej wagi, co wyrządzona ongiś krzywda, dusze owych ludzi przejdą w Krąg następny wtedy dopiero, gdy na ziemi wygasną wszelkie następstwa ich błędu.

Dusze literatów, piszących dzieła przeciw prawom Bożym, czekać tu będą póki ktoś na ziemi nie przejmie ich natchnienia i nie spożytkuje go na chwałę Bożą. Takie ekspiacyjne działanie pokutującej duszy jednak może nastąpić na wyraźny dopust Boży i to jedynie z Kręgu Obojętnego.

Czasem, takie czekające dusze wprowadzić może wyżej — gorąca, pełna wyrzeczeń i uczynków modlitwa ludzi żyjących, którzy z pełną świadomością dla tej a nie innej duszy przeznaczają swoje ofiary.

W Kręgu tym trwają jeszcze takie dusze, którym dzięki wstawiennictwu Najświętszej Panny Marii, prośbom swego patrona lub modlitwom i uczynkom ludzi żywych — skrócił Bóg mękę poprzednich Kręgów. Tym, jakość kary została niejako zamieniona z krótszej i bardziej bolesnej — na dłuższą i łagodniejszą, w której trwać będą aż do zupełnego swego dojrzenia i oczyszczenia, umożliwiającego im przejście w pierwszy Krąg Nieba, czyli w Krąg Poznania.

Dusza, która dostąpiła takiej amnestii i przeszła wcześniej z sroższego Kręgu w Obojętny — widzi i wie dokładnie wszystko, co miała jeszcze odcierpieć i co jej - bez żadnej własnej zasługi — zostało skreślone. I jakkolwiek mąk już nie przeżywa, samo zdanie sobie sprawy z tego, co ją jeszcze czekało i od czego ją ocalono — zmusza ją do wdzięczności dla tych, którzy jej modlitwą do wcześniejszego wydobycia się pomogli.

Są ludzie, którzy wierzą, że jeżeli ktoś odbył dobrą spowiedź, zaraz po śmierci wchodzi do Królestwa Niebieskiego. Mylą się jednak.

Czyściec jest "miejscem" nie tylko oczyszczania, ale i dojrzewania dla tych, którzy za życia przez zaniedbania czy lekceważenia wewnętrznych świateł, nie rozwinęli się duchowo.

Tacy, muszą w Czyśćcu zacząć swój dalszy rozwój i cierpią tak długo, póki cierpieniem nie wypracują sobie zdolności ogarnięcia — a więc przeżywania — szczytowego punktu szczęśliwości, od wieków wyznaczonego im przez dobrego Boga. **Nie chcieli dojrzewać za życia, muszą, więc nieraz przez wieki całe trwać w męce — dojrzewać dopiero po śmierci.**

Z tego też powodu ludzie dobrzy, ofiarni, etyczni działacze, szlachetni ideowcy itp., jeśli motywem ich działania nie była przede wszystkim miłość Boga — mimo licznych nawet i wielkich, ale z innych pobudek wypływających uczynków — najpierw będą musieli w Czyśćcu nauczyć się kochać Boga, a potem dopiero dane im będzie Go oglądać.

Podstawą rozrachunku po "tamtej stronie" nie będzie to tylko, co człowiek zrobił złego lub dobrego, ale i to także, czy spełnił wszystko dobre, które mógł spełnić za życia.

Wszystko, więc, co brakować będzie do maksimum Bożych wymagań - wedle uposażeń duszy — i wszystko, co przekraczać będzie maksimum Boże wyrozumiałości — wedle ułomności ciała — musi dusza w Czyśćcu odrobić lub nadrobić męką.

Bardzo niewiele dusz uniknie Czyśćca, choć uniknąć by go mogła każda, gdyby ludzie dość jasno chcieli zdać sobie sprawę, że każdy, nawet najmniejszy grzech, musi być tu, czy tam świadomie odpokutowany.

Z dobrą wolą za życia przyjęte moralne czy fizyczne cierpienie, pokorne i ufne poddanie się woli Boga jest najznośniejszą formą pokuty za wszelkie uchybienia Jego prawom i najłatwiejszym sposobem zdobycia szczęścia po śmierci

Cierpienie w intencji pokuty za życia przyjęte, jest dowodem naszej dobrej woli i za to samo, Bóg w łaskawości swojej, żąda za ten sam grzech lżejszej i krótszej pokuty, niżby jej żądał w Czyśćcu.

Porównać by to można z decymalną wagą. Kto chce za życia odpokutować winy, może kłaść po tej stronie małe nawet ciężarki a one po tamtej przeważą cetnary? Tak samo mała nawet zasługa na ziemi, ma "tam" dziesięciokrotną wartość. Na tej samej decymalnej wadze jednak, waży Bóg i winy ludzkie. Za każdy "tu" nieodpokutowany grzech trzeba będzie "tam" położyć na szali o wiele cięższą karę, aby się waga zrównała. Bo kto odłoży pokutę do przymusowych cierpień w Czyśćcu, z żadnych ulg Bożego Miłosierdzia nie korzysta.

Jakże cudownie wielką jest moc świadomie przyjętego i Bogu ofiarowanego cierpienia! I jakże dobrze zrozumieją to po śmierci ci wszyscy, którzy nawet w zbawczej męce Boga — Człowieka i w męczeństwie jego naśladowców, widzą jedynie obłęd mistyczny!

Zdaniem innych, podniesienie cierpienia do godności zasługi, jest tylko genialnym wymysłem szlachetnego przewrotowca z Nazaretu, który powodowany litością, dla osłodzenia czegoś, czego i tak uniknąć nie mogli, wmówił w ciemne umysły biedaków złudną wiarę wiecznej nagrody, za cierpliwie znoszoną mękę doczesną.

Obietnicę czegoś, co spełnić się miało dopiero po śmierci, można było bezkarnie — ich zdaniem — rzucić światu... U kogóż jej potem dochodzić?

Jakże się zdziwią, jakże przerażą ci, którzy tak myślą, stanąwszy kiedyś oko w oko ze Sprawiedliwością Tego, Kto poszanowania dla Swych obietnic zawsze dochodzić potrafi!

Dusze czyśćcowe nie mogą dla siebie zrobić niczego więcej, prócz tego, że cierpią. Cierpienie jest ich jedyną modlitwą, pracą, wreszcie sposobem, dzięki któremu zbliżać się mogą do celu.

WIELE MOGĄ DLA DUSZ CZYŚĆCOWYCH ZROBIĆ LUDZIE

Bóg, w łaskawości Swojej, dozwolił, aby Kościół Wojujący mógł, wspierać bolesną bezsilność Kościoła Cierpiącego. Każda Msza Święta, każda myśl, modlitwa, wyrzeczenie czy ofiara w ich intencji poniesiona — ma dla dusz czyśćcowych ogromne wprost znaczenie. Czymś, bowiem równie nieodzownym, jak pożywienie dla ciała, jest dla pokutującej duszy modlitwa.

Cierpiący w Czyśćcu są jak żebracy... Czekają, by im ktoś rzucił jałmużnę... Czasem wieki całe czekać muszą i gdyby nie nieustanna za wszystkie dusze w Czyśćcu ofiarowywana modlitwa Kościoła, wielu z tych nieszczęśliwych czekałoby daremnie. Świat szybko zapomina o tych, co odeszli a oni, odarci ze wszystkich ludzkich naleciałości, z całej fałszywej godności czy dumy — w jakże niewysłowienie bolesnym opuszczeniu czekają wsparcia! Najbiedniejszy ubogi, najskromniejszy nędzarz — jest królem wobec cierpiącej duszy. Cierpieniem, chorobą, kalectwem, głodem czy opuszczeniem może się jeszcze zasługiwać Bogu, może cierpliwie wszystko znosząc, zaskarbiać sobie Jego łaski i zmazywać winy. Dusza czyśćcowa jest zdana już tylko na jałmużnę miłości i pamięci bliźnich, jałmużnę, o którą w dodatku sama upominać się nie może.

Duszom, z niektórych kręgów Czyśćcowych, wolno czasem z dopustu Bożego śnić się lub zjawiać ludziom. Jest to jedyna forma, w której prosić mogą o pomoc. Ludzie zazwyczaj jednak sny lekceważą, a owych nieszczęsnych zjaw tak się lękają, że rzadko, kiedy przyjdzie komuś na myśl pomodlić się za nią, dać na Mszę św. lub ofiarować na jej intencję cierpienie lub dobry uczynek. Nie myślą, że znak z tamtego świata przyjść może tylko za wolą i zezwoleniem Bożym i że dlatego nie wolno go lekceważyć.

Modlitwa za umarłych leży niejako w obopólnym interesie tych, za których się modlą i tych, którzy się modlą.

Dusze pokutujące są tak bardzo nieszczęśliwe, że jeżeli im ktoś do wydobycia się pomoże, umieją być potem wdzięczne i nigdy już przysługi tej nie zapomną człowiekowi. Pierwszą ich też czynnością w Kręgu Poznania będzie przekazanie duchom w Pierwszym Kręgu Jasności prośby o opiekę nad swoim dobroczyńcą. Wyższe Duchy podają ją w Krąg następny — i tak jak wiatr po strunach — prośba ta przebiegnie dreszczem po wszystkich Kręgach Nieba aż po sam tron Najwyższego.

Dusze zbawione, jako duchy jasne, mogą być człowiekowi w różnych sprawach duchowych, a nawet materialnych, bardzo wydatnie pomocne.

Nic tak nie ciąży czyśćcowej duszy, jak żal, czy nienawiść tych, którzy zostali na ziemi. W przeciwieństwie do obopólnej korzyści, jaką jest ofiarowywana za zmarłych modlitwa — nienawiść taka przynosi obopólną szkodę.

Nikt, bowiem, kto żywił w sercu nienawiść — choćby to była nienawiść umotywowana doznaną ongiś krzywdą — przed odcierpieniem takich samych mąk, jakich duszy winowajcy żalem swym przysporzył — nie zobaczy Stwórcy.

Przebaczenie umarłym z miłości Boga i bliźniego przynosi ogromną ulgę cierpiącej duszy, a równocześnie zapewnia żyjącym łaski Boże**. Należy, więc wszystko przebaczyć za życia, aby nam wszystko zostało po śmierci przebaczone.**

Najmiłosierniejszą, najczulszą, najmożniejszą Orędowniczką dusz w Czyśćcu cierpiących — jest Najświętsza Maria Panna.

Litość Jej chyli się nad tym straszliwym kotłowiskiem niewysłowionych mąk, a najlepsze Jej serce, — choć korzy się przed Sprawiedliwością Boga - współczuje tym nieszczęśliwym i wstawia się za nimi nieustannie. Toteż dzięki wyjątkowym przywilejom ma Ona moc i prawo w każde większe Swoje Święto, wyzwolić kilka dusz z ostatniego Kręgu Czyśćca, lub uprosić dla srożej cierpiących przejście w łagodniejszy krąg.

Jest taki jeden cudowny dzień w roku, kiedy męki całego Czyśćca zostają na jedną dobę zawieszone. To Dzień Zaduszny.

We wszystkich nieprzeliczonych Kręgach, na wszystkich poziomach i piętrach niby w bezdennej czeluści gigantycznej kopalni mąk — nastaje świąteczny spokój i cisza...

Dusze odpoczywają... Nie cierpią...

Jak dopływ świeżego powietrza chłodzi je wytężona, zbiorowa modlitwa wojującego Kościoła. Jakaż to ulga! Cóż to za miłosierne wytchnienie! Cały chrześcijański świat, w jednym wielkim porywie współczucia, tęsknoty i miłości, prosi Niebo o łaskę światłości wiekuistej dla zmarłych. Nawet ci ludzie, którzy zazwyczaj o zmarłych nie pamiętają, przychodzą w tym dniu na cmentarz, zmówić, choć jeden pacierz, zaświecić, choć jedno światełko...

Jeśli jednak ktoś nie może być w tym dniu na cmentarzu, może równie dobrze wspierać zmarłych modlitwą i myślą z daleka od ich grobu. Najważniejszą jest intencja ofiary. Obecność na grobie nie jest nieodzowną. Szczera modlitwa zawsze daną duszę odnajdzie i ulży jej w cierpieniu.

Bardzo jednak ważnym jest zachowanie się na cmentarzu. Wchodząc tam, wchodzi się w dom umarłych, gdzie obowiązują ich prawa. Dusze cierpią, kiedy się bezmyślnością i gwarem zakłóca powagę tego miejsca. Boli je to i obraża.

W dniu zadusznym wzmaga się na świecie obecność i działanie Duchów. Gdyby ludzie umieli wsłuchać się w ten drugi, nadprzyrodzony świat, niejedno by wtedy wyczuli.

Każda ofiara, moralna, fizyczna, czy materialna ma zawsze, ale w szczególności w Dzień Zaduszny, ogromną, realną wartość dla dusz czyśćcowych. Można za nie ofiarowywać każdy drobiazg. Już choćby sam trud pójścia na cmentarz, niesienie wianka, ścisk w tramwaju, zziębnięcie, przemoknięcie — wszystko! Trzeba tylko świadomie to ofiarowywać. Intencja nadaje ważność i znaczenie każdemu wysiłkowi. Tak samo, jak miłosierna intencja uświęca, bezmyślne nieraz, mechaniczne odklepanie pacierza przez dziada, któremu się daje jałmużnę z prośbą o modlitwę za zmarłego. Człowiek w intencji ulżenia duszom, daje Bogu to fizyczne światełko, — bo tylko takie dać może — i prosi Go w zamian o światłość wiekuistą dla zmarłych. Bóg tę ofiarę przyjmuje i wymienia fizyczne światło na światło duchowe, którym rozjaśnia duszom dręczącą ciemność. Jest, bowiem jakiś tajemniczy związek między takim żywym, intencją uświęconym płomyczkiem, a ciemnością świata pozagrobowego.

Można za dusze w Czyśćcu brać na siebie ból fizyczny. Znam wypadek, gdzie kilka osób ofiarowało się cierpieć w Dzień Zaduszny w intencji ulżenia duszom zmarłych. Choć wszystkie były poprzednio zupełnie zdrowe, w chwili, kiedy to postanowiły, zasłabły równocześnie. Ból głowy, zębów, krzyża, łamanie w stawach, kurcze... Punktualnie o godz. 12-tej w nocy, wszystkie te dolegliwości znowu równocześnie — ustąpiły.

Wiem od moich świętych opiekunów, że za takie choćby lekkie i krótkie cierpienia, wzięte na siebie przez żywych w intencji niesienia pomocy duszom cierpiącym. Bóg zmniejsza nieraz zmarłym długotrwałe i srogie męki

Wiem też od Nich, że gdy się pragnie za jakąś specjalną winę zmarłego przebłagać Boga, należy ofiarowywać przezwyciężenia, przeciwne tej jego winie. Więc np. za skąpca — jałmużnę, za bezbożnika — modlitwę szczerą i gorącą, za oszczercę — milczenie itd.

Najwięcej łask uprosić mogą duszom w Czyśćcu cierpiącym — dzieci. Męczeństwo z miłości Boga świadomie poniesione, przekreśla od razu wszystkie kary czyśćcowe.

NIEBO

Bardzo wiele dusz, wyszedłszy z Kręgu Obojętnego, pozostanie w Kręgu Poznania — na zawsze.

Ich rozumienie nie zniosłoby więcej. Ich pojemność więcej by nie pomieściła, Są całe wypełnione szczęściem i dlatego nie mogą już niczego pragnąć. Po prostu nie wiedzą, że może istnieć szczęśliwość większa nad tę, którą przeżywają, a rozumieją równocześnie, że nagroda, którą im Miłość i Mądrość Boża przeznaczyła, jest największa, — na jaką nie zasłużyły nawet!

Dusze, — którym stawiając większe wymagania i dając, dlatego większe uposażenia, przeznaczył Bóg jednocześnie wyższe miejsce w Niebie — o ile wymagań tych nie zawiodły, lub gdy nie wypełniwszy wszystkiego za życia, przez cierpienie doszły potem w Czyśćcu do poziomu zgodnego z planem Bożym — te dusze — po krótszym lub dłuższym postoju w Kręgu Poznania, przechodzą w Krąg następny, czyli pierwszy Krąg Jasności.

PIERWSZY KRĄG JASNOŚCI.

A potem powtarza się już to samo. Albo zostaną już tu gdzie są, na wieczność całą, albo iść będą wyżej, by zatrzymać się na zawsze w tym Kręgu Nieba, w którym absolutna pełnia doznawanego szczęścia odpowiadać będzie najwyższej ich pojemności duchowej.

Nieprzejrzana wprost jest ilość i jakość tych jasnych Kręgów. Im wyżej, tym w nich jaśniej, piękniej, tym więcej wiedzieć w nich można o Bogu. Jak dźwięk zdążający konsekwentnie po innych tonach do swego najwyższego punktu w gamie, tak wiele dusz będzie musiało piąć się po świetlistych stopniach doskonałości i zawsze z jednakową tęsknotą, poprzez coraz wyższe Kręgi — oswajając się w nich stopniowo z coraz pełniejszym poznaniem Boga — dążyć do tego punktu, w którym poznanie i nasycenie ich będzie zupełne.

I tak na zasadzie absolutnej sprawiedliwości, która rozumie, uznaje i wielbi, dojdzie wreszcie każda zbawiona dusza do zgodnego z planem Bożym stopnia szczęśliwości wiecznej.

KRĄG RADOŚCI

Jest z kolei pierwszym Kręgiem po całym szeregu Kręgów jasnych. **Przebywają w nich dusze umarłych dzieci i dusze tych dorosłych, których dziecięctwo w stosunku do Boga zostało mimo lat, ufne, proste i całkowite.**

Po nim następuje Krąg Wolności, Światłości, Dobroci i wiele, wiele innych...

Wszystkie te wysokie Kręgi Nieba są przybytkami Świętych, ale nie tylko tych, którzy byli kanonizowani Całe zastępy cichych i Bogu — za życia już — oddanych dusz, o których świętości świat niczego nie wie, w tych właśnie wysokich Kręgach Nieba podziwiają i wielbią Wszechmoc i Świętość Boga.

Wiem np. od św. Magdaleny — Zofii; o takiej jednej świętej praczce. Całe życie stała nad balią i prała. Zarabiając ciężko na ten słony od mydlin, codzienny chleb dla siebie i rodziny, nie buntowała się, nie skarżyła, przyjmowała wszystko z poddaniem, jako zgodne widocznie z wolą Bożą, i każdym wysiłkiem, całym znużeniem, wszystkim niedostatkiem, nieustannie, znad swojej balii — chwaliła Boga. Bez wielkich słów — cicho, niezauważenie, po prostu... Żyła stale z myślą o Jego obecności, dla jego Miłości przetrwała pogodnie długi szereg lat w upokorzeniu i trudzie — to też Bóg dopuścił jej duszę przed Swoje Oblicze... Praczka ta jest dzisiaj Świętą w Niebie.

KRĄG MĄDROŚCI BOŻEJ

W kręgu mądrości bożej będą ci święci, którzy wszystkie siły umysłu i całą wiedzę, spożytkowali na ziemi dla spraw Bożych.

KRĄG DARÓW DUCHA ŚWIĘTEGO

W kręgu darów ducha świętego będą tacy, którzy modlitwą, tęsknotą i wyrzeczeniem zdobyli dla duszy pełne działanie darów Ducha Pocieszyciela, osiągając za życia maksimum rozwoju duchowego.

Najwyższym z dostępnych duszy ludzkiej Kręgów, to KRĄG MIŁOŚCI, czyli KRĄG DZIEWICZY. Tu trwać będą Święci, którzy ukochali ponad wszystko miłość Bożą w Najświętszym Sercu Jezusa, którzy dla Niego wyrzekli się życia i nigdy miłości ziemskiej nie tknęli.

KRĄG TRONOWY TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ

Ostatni, szczytowy **KRĄG NIEBA**, to **KRĄG TRONOWY TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ**.

Świętość i bezpośrednia Jej potęga napełnia niewysłowionym szczęściem całe Niebo. Jądro Jasności, gorejące trzema, ściśle ze sobą złączonymi ogniskami, działa z nieopisaną siłą miłości Blask tej miłości, — czyli światła i mocy — przelewa się z koncentrycznego Ogniska na najbliższe Kręgi Duchów najjaśniejszych.

Im dalej od Centrum, tym działanie światła staje się słabsze, gdyż dalsze kręgi nie zniosłyby tak potężnego nasilenia świętości.

Bóg — Światłość Przedwieczna, jest, więc obecny wszędzie równocześnie, wszystko nasyca, wszystko przenika, wszystko opromienia i wszystko przebóstwia Swą Najświętszą Obecnością.

Jedynie Jezus i Jego Matka Niepokalana są w Niebie obecni w Swym uwielbionym ciele. Dusze wszystkich ludzi czekają dopiero Sądu Ostatecznego i dał zmartwychwstania, by się znów z ciałami połączyć.

Dla Najświętszej Panny Marii nie ma w Niebie żadnych ograniczeń.

Jest Najświętszą ze Świętych, jest Królową Nieba i dlatego posiada zupełnie wyjątkowe prawa i przywileje.

Tak, jak ongiś Zbawienie świata skupiło się najpierw w jej Niepokalanym ciele, aby dopiero za jego pośrednictwem zejść na świat — tak dziś — promienie wszystkich łask, spływających z Nieba na ziemię — muszą się najpierw, jak w przeczystym krysztale pryzmatu, skupić w Niej i zestrzelić. Potem dopiero, przemożnym Jej pośrednictwem na tęczę jakby rozbite — rozchodzą się po świecie.

JAKIE JEST NIEBO?

Gdyby to chcieć "po naszemu" wyrazić, trzeba by powiedzieć przede wszystkim, że Niebo jest — tęczowe. Wszystko tam, bowiem przetłumaczone jest na kolory...

Świat zmysłowy zna zaledwie znikomą cząstkę istniejących we wszechświecie barw — tę, którą nasze śmiertelne oczy mogą rozpoznać. Wzrok duszy wyłapuje nieskończoną, nieobjętą ich ilość. Nasze ziemskie barwy w porównaniu z tamtymi są szare i brudne. Nie możemy sobie stworzyć nawet pojęcia o ich skali i bogactwie.

Świętość nie jest ani mdła ani szara tylko radosna i tęczowa! Tak samo jak każdy pułk nosi na mundurach swoje barwy, tak tam, po odcieniu danego koloru, poznaje się, jakość, charakter, stopień i rodzaj świętości. Każda właściwość, cnota, zasługa znajduje swój odpowiednik w przebogatej skali niebiańskich barw...

Dusze świętych, przenikając się nawzajem, poznają się po kolorach. Tak jak my wiemy, że mieszając farbę żółtą z niebieską otrzymamy kolor zielony, tak tam, po jakości aury otaczającej danego Świętego, poznają Duchy, jakie zalety złożyły się na jego świętość. Zestawienie i przewaga danych barw tworzą indywidualne, charakterystyczne światło każdego z Nich.

I dlatego Niebo jest tęczowe.

Mdła, nieporadna wyobraźnia ludzka, nie mogąc na to znaleźć innego określenia, mówi, że szczęściem wiecznym jest śpiew, głoszący chwałę Bożą i ustawiczne patrzenie w Oblicze Boga.

Niebo — to nie bezruch i bezczynność! "Patrzenie w oblicze Boga", to — niemożność czynienia czegokolwiek inaczej — niż wedle Jego woli. Gdyby to chcieć znowu do czegoś zrozumiałego nam porównać, można by powiedzieć, że stan zbawionej duszy, to posłuszne, celowe i twórcze krążenie jej świadomości w rytm uderzeń Wszechmocy Bożego Serca.

A TO JEST SZCZĘŚCIE

Zbawiona dusza widzi i rozumie, zna i podziwia Bożą Potęgę, Dobroć, Świętość i Mądrość i tą mądrością się syci, czerpie z niej, żyje nią. Rozum, który rozjaśniło ujrzenie Prawdy, rozum przeniknięty Duchem Św. nie może myśleć inaczej, jak tylko zgodnie z mądrością Boga.

Człowiek słyszący, nie potrafi tak silnie zasłonić sobie uszu, by do nich nie doszedł np. huk armat Słuch jego, z natury rzeczy, musi go przyjąć. Tak samo dusza obdarzona łaską, przeniknięta Duchem Św., nie może przestać być rozumną. Nie ma w niej miejsca ani pojęcia na nic innego. Wsłuchiwanie się, rozumienie i podziw dla doskonalej harmonii i ładu planów Bożych, pełne zadowolenie i zachwyt dla Jego praw — oto Niebo!

Wszystko jest sprawiedliwe. Wszystko jest dobre i jasne. Wszyscy posiadają to, co ich wypełnia, to, za czym tęsknili w czasie ziemskiej wędrówki i to, do czego nic umieli tęsknić przez niedociągnięcia duchowe.

Tu — urzeczywistnia się wszystko, co nasza wyobraźnia mogła stworzyć. Wszystkie, bowiem najbardziej fantastyczne myśli ludzkie są ledwie bladym, dalekim refleksem pomysłowości Bożej. Boża fantazja nie ma granic, a każda myśl Jego jest równocześnie aktem twórczym.

W Niebie odnajdzie dusza wszystkie upragnienia, — ale odnajdzie Je w formie doskonałej. Odnajdzie tam nawet to, co niepomyślane leżało na jej dnie, — jako tęsknota.

Dusza posiadłszy wszystko, co ją po brzegi wypełnia szczęściem, miłuje ponad wszystko dawcę tych darów, a ustawiczna łączność ze Stwórcą i ciągłe odbieranie nowych darów, czyni życie duchowe jednym pasmem wdzięczności i zachwytu. **Łączność duszy z Bogiem jest tym większa i mocniejsza, im więcej człowiek Go miłował za żyda.**

Prócz wszechmocnej opatrzności Bożej i najsłodszego, przemożnego Orędownictwa Najświętszej Panny Marii, korzystać mogą ludzie z opieki całej hierarchii Duchów Niebiańskich, które — dla większej chwały Bożej — są zawsze gotowe pomagać ludziom na ziemi.

Kościół Tryumfujący — to nie mająca granic sfera blasku, szczęścia i mocy, biorąca swój początek z Trójcy Przenajświętszej, a kończąca się na najuboższej, najmniej uposażonej, na najniższym skraju Kręgu Poznania trwać mającej duszy. Z tego bezmiaru wydzieliła Wola Boża pewne moce, pewne Kręgi, pewne kategorie Duchów, dla bezpośredniego działania na ziemi

I tak przede wszystkim korzysta człowiek z opieki Aniołów Stróżów, Patronów, Opiekunów i całego zastępu Duchów Jasnych.

DUCHY JASNE

DUCHY JASNE, to dusze ludzi zbawionych, które "pracują" wspólnie ze Świętymi dla chwały i miłości Bożej.

Wyszukują sobie one na ziemi ludzi, odpowiadających ich możliwościom i pragną im pomagać dla radości służenia Bogu. Chcą w ten sposób wykorzystać i zużytkować wszystkie możliwości, które im stopień ich świętości, jasności i mocy, przyznaje.

Duch Jasny, znalazłszy wśród ludzi człowieka, którego uposażenia duchowe odpowiadają jego działaniu, — natchnieniami stara się go pozyskać dla spraw Bożych. Gdy dobrą wolą kierowany człowiek podda się ufnie jego wpływowi, w miarę duchowego rozwoju człowieka — a w miarę rozszerzających się jego możliwości — zmieniają się też przy nim działające Duchy. Jedne, spełniwszy swe zadania odchodzą, a na ich miejsce napływają inne, mocniejsze, by wreszcie urobić podłoże dla ostatecznego i stałego opiekuna duszy, którym zazwyczaj jest Święty.DUCH ŚWIĘTEGO OPIEKUNA

DUCH ŚWIĘTEGO OPIEKUNA musi też swym charakterem i możliwościami odpowiadać charakterowi i usposobieniu wziętego w opiekę człowieka. Święty, z wysokości uzyskanego przez swe zasługi poziomu doskonałości, czerpiąc niejako z kapitału, którym z woli Boga wolno mu rozporządzać

— łatwiej i szybciej działać może w pokrewnej i podobnej sobie duszy. W cieple i blasku działań Św. Opiekuna, rozwijają się wtedy w człowieku wszystkie dobre skłonności, które Bóg wsiał mu w duszę.

Święty staje się Opiekunem danego człowieka, albo bez jego wiedzy, gdy wie, że poparty niezasłużoną łaską, może on w przyszłości wiele dobrego zdziałać dla spraw bożych na ziemi — albo wtedy, gdy ukochawszy specjalnie któregoś ze świętych, gorąco go człowiek o tę opiekę poprosi.

Jeżeli człowiek w swym życiu wewnętrznym jest chwiejny i nijaki, widocznie nie ma jeszcze przy sobie silnego Opiekuna, albo, — co gorsza — ma ich kilku i to tych ze świata ciemności. Gdy bowiem człowiek nie ma silnej woli ku dobremu, zazwyczaj zwycięża w nim zło, albo w najlepszym razie zostanie "letnim" do śmierci Święty nie ma dostępu do człowieka, w którym brak dobrej woli, w którym nie było nawet prób i wysiłków, celem wypracowania jej. Modlitwą i ukochaniem któregoś ze świętych może najbardziej chwiejny z początku człowiek, uprosić sobie tak silnego opiekuna, że pod jego działaniem dawna chwiejność i niezdecydowanie znikną bez śladu.

Aby uprosić świętego o wzięcie nas w opiekę, należy odmówić do niego dowolnie wybraną nowennę, zacząć ją, lub zakończyć spowiedzią i komunią św. — a w czasie jej trwania gorąco i serdecznie modlić się do wybranego Ducha. Jeżeli modlitwa jest szczera, wyłączna, a intencja czysta, zdarza się często, że dziewiątego dnia, zupełnie wyraźnie i realnie, odczuć można obecność Św. Opiekuna przy sobie.

Człowiek mający różne zainteresowania i talenty, może prosić o opiekę kilku Świętych równocześnie, dobierając ich wedle rodzaju i typu możliwości, które w sobie czują. Łatwiej i bliżej zżyć się jednak można z jednym Opiekunem Św., tym, ku któremu serce ciągnie nas najsilniej.

PATRON ŚWIĘTY

PATRON ŚWIĘTY nie jest z natury rzeczy Opiekunem swego imiennika na ziemi Może się nim jednak stać, gdy się go o to w modlitwie porosi. Zanim to nastąpi. Patron wie o każdym człowieku noszącym jego imię i może się starać natchnieniami podsunąć mu pragnienie stałej swej opieki Działanie św. Patrona, który stanie się opiekunem duszy, jest silnie wzmożone i nie kończy się ze śmiercią.

W dniu, w którym Kościół obchodzi uroczystość danego Świętego, wszystkie w ostatnim roku zdobyte dobre wyniki jego działalności na ziemi, są w Niebie nagradzane i Święty zyskuje na chwale. "Solenizant" schodzi tego dnia w najniższe Kręgi Nieba, gdzie odbiera cześć i podziękowania od tych dusz, którym do zdobycia szczęśliwości dopomógł Może też w tym dniu wstawiać się u Boga za srożej w Czyśćcu cierpiącymi duszami ludzi, którzy za życia mieli do niego

szczególniejsze nabożeństwo, lub którzy nosili jego imię. Bardzo ważnym jest ofiarowywanie Mszy św. za duszę zmarłego w dniu jego Patrona.

W chwili, gdy Bóg stwarza duszę człowieka, przeznacza jej równocześnie ANIOŁA STRÓŻA. Jest to Duch, którego obdarzenia są ściśle dostosowane do obdarzeń duszy, którą się ma opiekować.

ANIOŁ STRÓŻ

ANIOŁ STRÓŻ, jako istota mająca łączność z Bogiem i pojmująca Boga — posiada przez to samo, od niczego niezależny rozum doskonały. Ponieważ jednak ma on być człowiekowi nieodstępnym towarzyszem we wszystkim, co człowiek przeżywa - rozum Anioła Stróża posiada zdolność dostosowywania się i naginania do każdego wieku i poziomu człowieka. Dlatego można by powiedzieć, że Anioł Stróż rośnie razem z człowiekiem, choć określenie to oczywiste nie jest ścisłe.

Gdyby ludzie umieli żyć pełnym życiem duchowym, czuliby przy sobie tego najmilszego, najbardziej dobranego towarzysza. Od niemowlęcia — poprzez dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały, aż do starości — mogliby z nim współżyć, jak z niedostępnym, najwierniejszym, najbardziej oddanym przyjacielem. Dzięki temu jednak, że świat materialny przysłonił człowiekowi prawie zupełnie świat duchowy — tylko niemowlę zna jeszcze cudowny kontakt ze swoim Aniołem. Uśmiechy, przelatujące ledwie uchwytnym dreszczem po twarzy śpiącego dziecka, to odblask tego radosnego kontaktu.

Potem — z winy i niedoskonałości natury ludzkiej — ten wyraźny kontakt się zaciera i w bardzo rzadkich jedynie wypadkach umie go człowiek nawiązać z powrotem.

Opieka Anioła Stróża nad człowiekiem ogranicza się do chronienia go przed tym, co z dopustu Bożego mogłoby go spotkać. W tych wypadkach Anioł Stróż ma prawo interwencji u Opatrzności Bożej i może niejedno wstawiennictwem swym od człowieka oddalić. Stać się to może jednak wtedy tylko, gdy dobra wola człowieka słucha wewnętrznych podszeptów i ostrzeżeń swego Anioła Stróża, choćby podświadomie.

Odnośnie do życia wewnętrznego człowieka, rolą i obowiązkiem Anioła Stróża jest też zatrzymywanie, utrwalanie i przypominanie mu natchnień i świateł, zsyłanych od Boga za pośrednictwem Świętych, natchnień, które bez jego działania, mógłby człowiek przeoczyć i zmarnować częściej, niż się to niestety dzieje, pomimo jego działania.

Ponieważ Anioł Stróż jest stale przy człowieku, na wielki ból, smutek i udrękę naraża go człowiek — grzesząc. Jako istota miłująca Boga miłością świadomą i pełną — nie znosi on atmosfery grzechu. Z woli Boga jednak łączność jego z duszą nie przerywa się nawet w upadku człowieka, w przeciwieństwie do łączności z Bogiem i Świętymi, którą świadomy wybór zła — przecina.

Anioł Stróż kocha duszę człowieka jak bliźniaczą siostrę i pragnie jak najszybszego jej zbawienia, od czego zresztą jest ściśle uzależniona pełnia doznawanej przez niego samego szczęśliwości.

Gdy dusza odbywa karę czyśćcową, jej Anioł stróż czeka z utęsknieniem na przeznaczonym jej najwyższym poziomie Nieba, tym, który po oczyszczeniu i ona osiągnie. Mimo tego, łączność ich w dalszym ciągu - trwa. Anioł Stróż, jako Duch doskonały, nie może wprawdzie cierpieć z nią razem, ale póki się plan Boży w zupełności w stosunku do danej duszy nie wypełni — nie zazna on również zupełnego szczęścia.

Pełnia wiecznego szczęścia Anioła Stróża nie będzie nigdy pojemniejsza od pełni szczęścia powierzonej mu duszy. Obowiązuje ich niejako w tym wypadku prawo naczyń połączonych. Tylko, że wtedy, gdy oboje osiągną już szczytowy punkt wiecznego szczęścia, ulegnie pewnej zmianie wzajemny ich stosunek. Dusza zbawiona przez zrozumienie i zbliżenie się do Boga, osiągnie wtedy ten sam stopień rozumu, który Anioł Stróż posiadał od początku, przez samą swoją naturę. Porównać by to można do zatartej z czasem różnicy między braćmi, z których jeden jest o wiele starszy od drugiego. W dzieciństwie i młodości różnica ta jest uderzająca. Gdy obaj bracia przekroczą jednak pewną granicę wieku, zaciera się to zupełnie.

Anioł Stróż nigdy już nie opuści zbawionej duszy, którą się opiekował. Pozostanie z nią i przy niej na wieczność całą.

Tylko Anioł, ponieważ ma poznanie Boga z natury swej istoty, a dusza wypracowała sobie to szczęście, łaską zasługami, — od chwili osiągnięcia popartymi przez nią zbawienia, Anioł Stróż będzie jej "służył" w radości, miłości i nieustannym wielbieniu Boga, będąc jej równocześnie przewodnikiem po niebiańskiej szczęśliwości.

Nić łącząca duszę z jej Aniołem Stróżem jest tak mocna, że dopiero i jedynie potępienie duszy może ją przerwać bezpowrotnie.

Wtedy Bóg oddaje osieroconemu Aniołowi inną duszę w opiekę, a pamięć o tej, która mimo wszystkich jego wysiłków, wszystkiej łaski i pomocy Bożej, własnowolnie wybrała zło — niknie z świadomości Anioła Stróża zupełnie.

Zadaniem Duchów świętych i Jasnych, oprócz opieki nad człowiekiem, jest nieustanna adoracja Eucharystii na ziemi. W każdym kościele czy kaplicy, gdzie jest przechowywany Najświętszy Sakrament, na straży przed Tabernakulum trwają — prócz Aniołów — różni Święci na zmianę. Najczęściej tę honorową wartę czci i miłości pełni Patron danego Kościoła. Ani na chwilę Najświętsze Ciało i Krew Pana nie są pozostawione bez tej niewidzialnej asysty.

Póki na świat nie przyjdzie Królestwo Boże i póki Pan Jezus będzie więźniem tylko Tabernakulum, a nie więźniem wszystkich dusz ludzkich i serc — poty Kościół Tryumfujący dbać będzie o to, by ani przez chwilę w Chlebie i Winie utajony Bóg nie przestał być na ziemi wielbiony.

Cały świat niewidzialny pełny jest Duchów rozmaitego pokroju. Jakiego ducha dopuści człowiek dobrowolnie i na stałe w swe pobliże, taki stanie się jego zausznikiem, doradcą, opiekunem — wreszcie panem.

Mylą się ci, którzy sądzą, że jakakolwiek myśl — dobra czy zła — jest ich własną myślą. Nie zdając sobie sprawy, człowiek nachyla się zawsze, by słuchać podszeptów świata duchowego, którym albo ulegnie, albo nie.

Wszystkie pragnienia, myśli, pomysły, w jakimkolwiek kierunku idąca twórczość, wszystko, co człowiek zwykł uważać za "swoje" — jest mu tylko podsunięte przez otaczający go z wszech stron świat nadprzyrodzony.

Nie ma myśli, która powstałaby sama z siebie w jego mózgu. Mózg jest tylko, — jeśli tak można powiedzieć — odbiornikiem fal przesyłanych z zaświata, — od rozeznania zaś i wolnej woli człowieka zależy to jedynie, czy się danej fali podda, czy ją przyjmie i czy pójdzie za jej wskazaniem.

Tak złe, jak dobre duchy mogą tylko radzić, namawiać, podsuwać to czy tamto — narzucić nie mogą nam niczego. **Jedyną, bowiem prawdziwą własnością człowieka, — której nawet Bóg, skoro mu ją raz celowo przyznał, nie odbiera — jest jego wolna wola!**

PIEKŁO

Tak samo jak Niebo i Czyściec — Piekło dzieli się na najrozmaitsze nieprzeliczone kręgi.

Im niższy krąg, tym męka w nim straszniejsza i cięższa...

Potępiona dusza wie o całej wielkości, mocy i piękności Boga i ma równocześnie świadomość, że Go nigdy nie będzie oglądać.

Wie, że cierpienie jej jest wieczne i że nic męki tej nie ukoi i nie złagodzi...

Pali ją niegasnący ogień pragnienia i tęsknoty za szczęściem, które nigdy nie będzie jej udziałem. Ogień ten pożera i trawi potępioną duszę, — ale jej nigdy nie strawi i nie zniszczy.

Jakieś straszliwe, nieubłagane "nigdy", czai się ze wszystkich stron.

Potępiona dusza ma pełne zrozumienie własnowolnie poniesionej straty i pełne zrozumienie sprawiedliwości kary, która ją spotkała.

Nie może kochać Boga, choć wie o Jego mocy i doskonałości.

Nie może czuć ani skruchy, ani żalu. Uczucia te sprawiłyby jej ulgę, stwarzałyby wrażenie, że czymś przecież spłaca Bogu dług, zaciągnięty wobec Jego Miłości.

Jedynie uczucia negatywne są jej dostępne. Rozpacz, ból, bezsilność, opuszczenie - a przede wszystkim nieustanna, męcząca, nie znająca granic nienawiść do siebie i wszystkiego!

Kto świadomie za życia odrzucił Boga, ten zostanie po śmierci przez Niego odrzucony! Dusza jego pójdzie w "ciemności zewnętrzne", gdzie

będzie "płacz i zgrzytanie zębów". Stamtąd nie ma już wybawienia ni powrotu.

Męka, której żadne słowa nie mogą dać pojęcia, przytomna, świadoma, beznadziejna, nienawistna i wieczna męka — oto stan, z którego żadna potępiona dusza nigdy się już nie wydobędzie.

I TO JEST PIEKŁO

Każdy człowiek - choć tego nie czuje, jest stale pod działaniem świata nadprzyrodzonego, a więc: Świętych, Duchów Jasnych lub bardzo Jasnych, albo duchów marnych, bardzo marnych, złych, a wreszcie szatanów — zależnie od tego, ku którym jego wola się skłania.

Demon, czyli Szatan, jest dawnym Aniołem i jako taki, posiada najwyższe możliwości, — ale w odwróconym od Boga kierunku.

Miłość, przeciwstawia nienawiść, dobru - zło, pokorze — pychę, ufności — rozpacz, nadziei — ostateczne zwątpienie.

Rozporządza pełnym rozumieniem ducha doskonałego z tym, że świadomości dobra nie może i nie chce spożytkować. Jego siła jest tylko w złym. Ma pełną świadomość wielkości i mocy Bożej i pamięta niebiańską szczęśliwość. Doznał sprawiedliwości Bożej — i nienawidzi jej.

Nie kocha także zła - bo niczego kochać nie może. Jest pysznym, a musi ulegać woli Najwyższego, która ogranicza i do pewnego tylko stopnia dopuszcza jego działanie. Niewypowiedziane cierpienie sprawia mu myśl o doskonałości Bożej, o której wie, a sądzi równocześnie, że ją podkopie pełnieniem zła - którego nienawidzi też. Nie ma w nim miejsca na żadne inne uczucie. Nienawidzi własnej nienawiści, tak, jak nienawidzi samego siebie. O straszliwej sile tej nienawiści nic nie może dać pojęcia, tak samo, jak o rozmiarze jego cierpienia. Wie też, że cierpieć będzie przez całą wieczność, że nie może być dla niego ratunku. Ma pełną świadomość zła i własnej winy wobec Najwyższej Potęgi, a przecież rad by, z zemsty i nienawiści, całą ludzkość ściągnąć w bezdeń cierpień i nieszczęścia, w jakiej sam od wieków i na wieki się męczy. Całą moc swego potężnego działania wytęża w tym kierunku. Gdyby jednak ludzie wiedzieli, jak bezgraniczną pogardę czuje dla człowieka, który mu uległ! Jak go nienawidzi za jego słabość, nikczemność, uległość i głupotę! Jakże okrutnie, — gdy tylko cel swój osiągnie — znęca się potem nad duszą. **Demon, bowiem przed Obliczem Boga z lęku jest sprawiedliwy, wobec człowieka jednak żadna sprawiedliwość go nie wiąże.**

Istnieją wśród demonów duchy potężniejsze i słabsze. Bardzo rozległa hierarchia jest w tym świecie ciemności. **Każdy szatan ma swój odmienny charakter, swoją specjalność. Najczęściej jest przedstawicielem jakiejś jednej namiętności, jest jakby ministrem piastującym odmienną tekę Zła i ma na swoje usługi cały departament wyszkolonych i oddanych podwładnych.**

Bardzo rzadko i tylko w wyjątkowych wypadkach, szatan sam osobiście, jeśli tak można powiedzieć — pracuje nad zgubą jakiejś duszy. Zwykle, gdy sobie czyjąś duszę upatrzy, posyła najpierw duchy marne, aby mu niejako przygotowały grunt. Po nich wysyła mocniejsze i coraz gorsze, i dopiero w chwili, gdy człowiek jest najsłabszy i najbardziej chwiejny, zbliża się do jego duszy sam.

Jest to moment, w którym człowiekowi pierwszy raz przychodzi np. myśl o zbrodni. Jedna krótka chwila — błysk — i szatan znowu się cofa. Człowiek jest zaskoczony, przerażony, pozbawiony na czas pewien orientacji. Prostym odruchem strachu gotów się w takiej chwili cofnąć — aż po myśl o Bogu... Do tego nie można dopuścić. Zadaniem duchów marnych będzie tym razem szybkie osłabienie wrażenia, które wywołała podsunięta przez szatana myśl. Jeśli człowiek da im posłuch, po pewnym czasie zacznie bagatelizować wrażenie, wywołane myślą o zbrodni, czasem nawet z niej kpić i powoli — tym właśnie narzuconym podejściem do sprawy — rozbrojony i pozbawiony czujności — zaczyna do myśli tej nawykać. Kiedy więc szatan zbliży się do niego po raz wtóry z gotowym już planem zbrodni, zastaje człowieka tak oswojonego z tą możliwością, że nie zachodzi już obawa odruchowego odwrotu. Zrobiwszy swoje, szatan cofa się znowu, zostawiając teraz duszę pod stalą opieką całej gromady duchów złych. One to, jak termity, pracowicie a nieznacznie podkupują fundament, drążą wewnętrznie całą budowlę moralności człowieka, póki nie legnie w gruzach.

Tylko w wypadkach, gdyby groziło niebezpieczeństwo, że człowiek przecież się opamięta i otrząśnie, jeżeli zaczyna się wahać niepokoić, jeżeli zatruwane sumienie — przez jakiekolwiek działanie czy wpływ — przychodzić zaczyna do głosu — szatan zjawia się po raz trzeci. Jeśli trzeba, dobiera sobie wtedy do pomocy szatanów o innych specjalnościach, zwołuje całe czeredy duchów złych i przypuszcza atak generalny.

Gdy na skutek czyjejś modlitwy, czy innego działania przez łaskę, spotka szatana porażka, cierpi on tak, jak cierpią Duchy Jasne, gdy widzą upadek człowieka, który dotąd z opieki ich korzystał. Cierpią z szatanem wszystkie wplątane w ten spisek złe duchy. Szatan, któremu się gra nie powiodła, traci na swej sile tak samo, jak Święty zyskuje większą chwałę w Niebie, gdy pomoże komuś wydźwignąć się z grzechu.

Jeżeli w owym generalnym ataku szatan opanuje człowieka, przez jakiś czas jeszcze, aby go w grzechu umocnić, stwarza mu warunki życia możliwie sprzyjające rozwojowi zła. Dopiero, gdy człowiek przekroczy pewną granicę, spoza której nie umie się już najczęściej wycofać — szatan odstępuje go i oddaje na pastwę rozpaczy i samotności. Dobre duchy dawno go już opuściły, a złe widząc, że im się już i tak nie wymknie, dręczą bez miłosierdzia bezbronną, zdaną na ich łaskę i niełaskę ofiarę, tak jak przez całą wieczność dręczyć ją będzie potem myśl o dobrowolnym upadku, w zestawieniu z jasną świadomością, że tylko od jej woli zależał wybór innej, do prawdziwego i wiecznego szczęścia prowadzącej drogi.

Każdy grzech śmiertelny — pierwszy błysk grzesznej myśli — pochodzi, więc wprost od Szatana. Duchy złe i marne rozdmuchują ją tylko w człowieku. Przez ich działanie, szatan, o ile go człowiek na czas nie odepchnie, osłabia w nim coraz bardziej dążenia duchowe na korzyść spraw materii. Każe złym duchom

rozpętywać w nim żądzę użycia, utwierdzać go w pragnieniu rafinowanego komfortu dla ciała, podsycać ambicję, pchać niepowstrzymanie w nieograniczone jakoby możliwości doskonalenia techniki wszelkiego gatunku — byle mu tylko nie zostawić czasu na myśl o duszy. Demon, jako motor i koncentracja wszelkiego zła, nie pozwoli spocząć człowiekowi, tak samo zresztą, jak sam nigdy już nie zazna spokoju.

Raz jeszcze "osobiście" jawi się Szatan przy człowieku, którego uważa za swego. Czasem zdarza się, że największy grzesznik w ostatniej chwili życia opamięta się jeszcze. Przerażony własną winą, gotów wszystko odwołać, wszystko cofnąć, gotów żałować i przepraszać. Wtedy szatan — nie chcąc dopuścić swej ofiary do aktu doskonałego żalu, który mógłby całą jego robotę przekreślić — robi ostania próbę. Chce człowieka w tej rozstrzygającej chwili pogrążyć w rozpaczy, w zwątpieniu w łaskę Bożą, chce mu, jak topielcowi, przywiązać u szyi najcięższy kamień grzechu przeciw Duchowi Świętemu, aby go zgubić ostatecznie.

A jeśli mu się to nawet nie uda, jeśli człowiek wzbudzi w sobie żal doskonały, lub odprawi spowiedź, szatan w dużej mierze cel swój — opóźnienie przyjścia Królestwa Bożego na ziemię — osiągnął już i tak, niestety! Całe życie tego człowieka zostało zmarnowane, wiele dobrych możliwości zniszczył w sobie, zły przykład zrobił swoje, a duszę jego czeka ciężka — wieki i wieki czasem trwająca — męka oczyszczenia.

ZŁE DUCHY

ZŁE DUCHY, są to potępione dusze ludzi wysoko ongiś przez Boga obdarzonych. Są też, dlatego może i silne w swym działaniu, jeśli wyczują w człowieku najlżejszą choćby, dobrowolną skłonność ku złemu. Także, gdy ktoś się bardzo zastanawia, którą obrać drogę, najchętniej wtedy służą mu wygodną radą, korzystając w ten sposób z jego chwiejnością.

Duchy złe, jako duchy wyższe w swoim złym gatunku, działają świadomie, umiejętnie, celowo, — ale podobnie jak szatan, rzadko, kiedy zajmują się słabym i łatwo ulegającym człowiekiem. Zostawiają go duchom marnym, lub bardzo marnym, które sobie z nim łatwo poradzą, przekazując go duchom coraz niższym, aż do poziomu, gdzie się tak czy owak staje sługą demona.

Zły duch działa, więc najczęściej w pobliżu ludzi mocnych, zdolnych, o dużych możliwościach, ludzi, którzy raz we władzę mas się oddawszy, mogą zdziałać wiele złego na świecie, a tym samym pracować z nim razem dla królestwa ciemności. Jakże umiejętnie, z jaką znajomością psychologii, skłonności i dziedzicznych obciążeń, umie zły duch zdobywać takiego człowieka! Jakże mu wtedy pomaga, jakże o niego dba, jakże mu wszelkie przeszkody potrafi z drogi usunąć!

Tym też niejednokrotnie można sobie tłumaczyć fakt, że ludziom złym, zazwyczaj tak dobrze powodzi się na świecie. Klechdy, legendy, podania i bajki zawierają czasem o wiele więcej w poezji przybranej prawdy i mądrości, niż się na pozór zdaje. Owym często w bajkach spotykanym człowiekiem, który w zamian za oddanie diabłu duszy wzbogacił się niespodzianie, jest każdy brudny spekulant, każdy wyzyskiwacz, każdy zresztą, kto nieczystą i nieuczciwą drogą

zdobył swój majątek. Myli się taki, sądząc, że to swojemu sprytowi, "szczęśliwej ręce", czy szczęśliwej koniunkturze jedynie, zawdzięcza powodzenie. Jedni, z własnej winy i dobrowolnego zaniedbania, nie zdając sobie jasno sprawy, komu służą i sądząc, że robią to właśnie, czego sami pragną — idą tam, dokąd ich zły duch prowadzi, inni — świadomie i z wolnego wyboru źli, — robią wszystko, co im zły duch podsuwa, w przekonaniu, że będzie im za to nadal i we wszystkim jednakowo pomocny.

Na opiekę złego ducha liczyć mogą jednak ludzie tylko do chwili spełnienia tego, czego od nich piekło żądało i do czego ich mogło użyć. Zepchnięci niżej pewnego poziomu, skąd zazwyczaj już nie umieją się wydźwignąć, stają się najnędzniejszymi sługami ciemnych sił na wieczność całą!

Tak, więc człowiek zły, który twierdzi, że go żadne wierzenia nie krępują, ani żadne więzy nie wiążą, że jest wolny i "swój" — **dawno już stał się niewolnikiem najokrutniejszego pana!**

Zły duch, w którego mocy się znajduje, zaciera w nim wszelką myśl o życiu przyszłym, umacnia fałszywe przekonanie, że ze śmiercią wszystko się kończy, aby ofiara, przerażona tym, co ją czeka, nie wyrwała mu się w ostatniej chwili. Gdy taki człowiek na czas przypomniał sobie, że stworzyła go Moc Najwyższa dla ważnego celu, że życie jest tylko przedsionkiem lepszego świata, próbą, zawiłą nieraz zagadką, którą tylko dobra wola może rozwiązać, i że nie wolno gwałcić zuchwale i bezmyślnie praw tej Najwyższej potęgi, by nie doznać potem jej sprawiedliwości, — jakże by się rozpaczliwie wyrywał i bronił!

Niestety, zasłona, którą pozwolił sobie rozwiesić przed oczyma, jest tak gęsta, że jedynie już tylko bardzo wielki świadomy wysiłek z jego strony, może ją usunąć.

DUCHY MARNE

DUCHY MARNE czy **BARDZO MARNE**, są to najniższe potępione dusze ludzi mało uposażonych, którzy z lenistwa, tkwiąc za życia w mdłej przeciętności, z własnej winy i woli, przez zaniedbanie otrzymanych darów, nie tylko nie doszli do właściwego sobie poziomu doskonałości, ale całe życie pełniąc bierne zło, najmniejszego nawet trudu nie zadali sobie w tym kierunku. Świadomość ich i działanie jest bardzo ograniczone i są, dlatego — jeśli to można tak określić — nieodpowiedzialne. Jest w ich działaniu coś przypadkowego, toteż człowiek, który pozwoli im się opanować jest pełen wewnętrznego niezdecydowania i niejasności. Czasem całe gromady takich marnych opiekunów skupiają się przy jednym człowieku, a ponieważ działanie ich bywa różnorakie, wywołują w duszy rozbieżność pragnień, pojęć i dążeń.

One też są tymi, które gdy głos sumienia wyraźnie się w człowieku odezwie, podszeptują mu pozornie rozsądne, trzeźwe i rzeczowe odpowiedzi, oraz - idące po linii najmniejszego oporu — usprawiedliwienia wątpliwych, czy drażliwych kwestii.

Zatem duchy marne automatycznie niejako ściągają coraz niżej tego, kto nie ma dobrej woli ku dobremu, kto nie pragnie się doskonalić, a więc kto nieustannie się cofa. W świecie duchowym ruch jest tak samo obowiązującym, jak w życiu fizycznym. Kto się nie dźwiga, ten musi opadać. Duchy marne są w tym niewidzialnym świecie czymś w rodzaju wodorostów, gdyż, choć wątłe na pozór, mogą kogoś spętać i obezwładnić bez ratunku, przyczyniając się do jego zguby. Nie robią tego nawet z pełną świadomością jak szatan, czy duchy złe, tylko na skutek swej marnej natury, tak samo jak człowiek o słabym i lichym charakterze, który nie umiejąc wpływać dodatnio na swe otoczenie, spycha je w stan bierności i tym samym mu szkodzi.

Duchy złe i marne są też tymi, które najczęściej, w jakikolwiek sposób kontaktują się z ludźmi przy seansach spirytystycznych, choć czasem przychodzą też i dusze pokutujące.

Wszystkie te duchy cierpią i szukają bez ustanku wytchnienia. W chwili uzyskania kontaktu z człowiekiem i póki ten kontakt trwa — nie czują swego cierpienia. Chcąc ten moment możliwie przedłużyć, skwapliwie odpowiadają na wszystkie zadawane im w czasie seansu pytania. Duchy złe, z pełną świadomością wprowadzają wtedy ludzi w błąd, marne zaś, których świadomość jest ściśle ograniczona, mówią, co bądź i starają się byle, czym ludzi zainteresować, byle tylko jak najdłużej odczuwać ten rodzaj kontaktu z żywymi, który im przyniósł ulgę i wytchnienie.

W bardzo rzadkich wypadkach przychodzą na seanse duchy jasne, ale obecności ich nigdy nie można być pewnym, gdyż zły duch może sobie podstępnie nadać pozory ducha jasnego. Jeżeli więc ktoś przez seanse chce poznać tajemnice tamtego świata, może być łatwo wprowadzony w błąd.

Jest inna droga uzyskania kontaktu z zaświatem: gorące, prawdziwe, wyłączne pragnienie poznania, połączone z wytrwałą modlitwą, zawsze znajdzie odzew. Czy to przez odczuwanie wewnętrzne, czy przez znak zewnętrzny, przyjść może odpowiedź, byle pragnienie było czyste, mocne i całkowite?

Mylą się ci, którzy twierdzą, że cierpienia ich duszy nie będą ich własnymi cierpieniami. Ludzie ci chcą dla własnej wygody wmówić w siebie, że zatracą po śmierci poczucie tożsamości człowieka z cierpiącą, czy radującą się duszą. Mówią, że tak jak ich nie obchodzi wieczna nagroda, którą nie oni, tylko jakaś obca im świadomość będzie przeżywała — tak samo nie mają zamiaru, ze strachu przed cudzym niejako cierpieniem, odmówić sobie w życiu czegokolwiek.

Osobowości swej człowiek nie zatraci nigdy. Będzie wiedział na całą wieczność, kim był — a więc kim jest, — jaka spotkała go nagroda, lub za co cierpi. Motyl może nie pamiętać, że był gąsienicą, chrabąszcz, że był pędrakiem, nieśmiertelna dusza jednak wie i pamięta wyraźnie, że jest tą samą osobowością, tym samym "ja", którym była w człowieku.

Tak jak nikt człowieka nie pytał, czy godzi się na istnienie, tak go nikt pytać nie będzie, czy chce ponieść konsekwencje tego, że był. Poniesie je tak, czy tak. Raz stworzony, nie wycofa się z "obiegu", gdyż tak jak śmierć doczesnego ciała, tak

wieczne życie nieśmiertelne jego duszy, są nieuchronnym następstwem zaistnienia człowieka.

Są ludzie, którzy twierdzą, że jeżeli pełnili w życiu zło, musiało to widocznie być ich przeznaczeniem. Nic bardziej fałszywego! Przeznaczenie — to jakość i ilość Mocy, którą człowiek otrzymał od Boga. Moc tę wedle własnego wyboru, może zużytkować dla dobra lub zła.

Na tym właśnie polega wolna wola!

Dusza zaczyna swą dalszą drogę nie od punktu, na jakim zaskoczyła ją śmierć, ale z najłaskawszego przyzwolenia Boga, zacznie ją od poziomu najwyższej doskonałości, do jakiej doszła za życia. Stać się to może jednak wtedy tylko, gdy suma wysiłków woli człowieka ku dobremu, przekraczała w chwili śmierci sumy jego świadomych upadków i o ile nie umarł w grzechu śmiertelnym.

Tylko Boża Sprawiedliwość i wszechwiedza może z matematyczną ścisłością przeprowadzić takie obliczenie i tak je właśnie przeprowadza!

Nigdy potępienie żadnej duszy nie leżało w planie Bożym.

Bóg, — jako że jest Wszechwiedzący — wie wprawdzie naprzód, która dusza będzie kiedyś, wedle własnowolnych uczynków, a więc z własnego wyboru, zbawiona, czy potępiona — owa świadomość Boża w żadnym jednak stopniu na wolną wolę człowieka nie wpływa.

Przedwieczny plan Boży ustalił jasno i niezachwianie, na jakiej wysokości Nieba, — jakie niektóre dusze głosić mają Jego chwałę. Dając każdej nowo stworzonej duszy wszystkie odpowiednie uposażenia, łaski i całą potrzebną moc — przeznaczył jej już tym samym to a nie inne miejsce w Niebie, żądając od niej w zamian tego a nie innego tonu w orkiestrze Swojej chwały. Od wyboru jednak człowieka zależy, czy jego dusza będzie właśnie tą, która weźmie ów brakujący. Bogu potrzebny, a sobie przeznaczony ton.

Bóg daje szansę każdej duszy, ale nie może swoich boskich planów i swoich wiecznych celów uzależnić od tego, jak działający z wolnej woli człowiek postąpi Bez względu na to jednak, dla każdej duszy jest od wieków przygotowane miejsce w Niebie.

Gdy przez świadomy wybór zła, dusza właściwego i dostępnego sobie szczytu osiągnąć nie zechce — zostaje potępiona i znajdzie się w głębokości Piekła, odpowiadającej mrokiem i męką — światłości i szczęściu, które odepchnęła. Osiągnie, zatem i ona swój punkt szczytowy, ale w odwróconym od jasności kierunku, jakby opacznie w wodzie odbity szczyt górski, który im wyższy jest w rzeczywistości, tym niżej szukać go trzeba w odbiciu.

A Bóg, jako że jest Wszechmogący, na miejsce potępionej duszy stwarza inną, w tym samym stopniu uposażoną, mającą te same możliwości po to, by Mu kiedyś tamto puste, od wieków na taką duszę czekające miejsce, wypełniła sobą. Nie może, bowiem zabraknąć ani jednego dźwięku w wielkiej symfonii dusz, mających głosić chwałę Bożą na wieki!

Dusza stanąwszy na swym najwyższym poziomie, nic nie wie o istnieniu Kręgów wyższych. Pojęcie szczęścia rozleglejszego nad to, które j przeżywa, przechodzi jej rozumowanie. Widzi natomiast wszystkie kręgi pod sobą. Może w nich działać i pomagać, tak, jak może wstawiennictwem swym przed Bogiem, wspierać za Jego zezwoleniem, dusze w Czyśćcu cierpiące i ludzi na ziemi.

Tak jak dawniej oczy dała rozróżniały światła, kształty i kolory, tak samo teraz, na sposób duchowy, widzą oczy duszy wszystko, co się dzieje w świecie Ducha.

Poznają dusze krewnych i znajomych, a poznają je łatwo, bo dusza dla duszy jest tym, czym człowiek dla człowieka. Każda zachowuje swój kształt, barwę i właściwości

Dusze ludzi, którzy mieli dążenia tej samej wysokości, będą razem w danym Kręgu Nieba. Nie sam poziom umysłowy, nie tylko krew i uczucia, jakie za życia serca ich łączyły, — ale przede wszystkim dążenia duchowe, będą o tym decydować.

Stopień miłości Boga, napięcie woli, z jaką ku Niemu dążyły, ilość i jakość wyrzeczeń, poświęceń i ofiar złożonych Mu za życia — oto jedyne braterstwo, pokrewieństwo, spójnia, którą można tak silnie z drugą duszą się złączyć, aby ją nawet w wieczności odnaleźć.

Rozłąka dusz ludzi kochających się na ziemi — gdyby im wypadło w dwóch innych Kręgach trwać przez wieczność całą — nie będzie żadnej z nich mąciła pełni doznawanego szczęścia. Szczęście duszy, bowiem polega tylko i wyłącznie na jej stosunku do najwyższej Doskonałości i tylko pod tym kątem może patrzeć i odczuwać. Zatem pobliże duszy, w której miłość Boża nie byłaby rozżarzona do tej samej potęgi, sprawiłoby jej tylko ból, udrękę i niepokój.

A szczęście wieczne musi być zupełne!

Spojrzenie duszy zbawionej na ziemię, jest przenikające, jak promienie Roentgena. Poprzez materię dostaje się ono do duszy żywego człowieka i widzi ją taką, jaką naprawdę jest. Oczy duszy mają wtedy nieograniczony wgląd w taką drugą duszę. Spojrzenie to jest wtedy pozbawione wszelkich naleciałości uczuciowych, wszelkiej tendencji. Nie można się już, co do nikogo łudzić, nikogo przeceniać albo nie doceniać, nikogo sądzić fałszywie. Niedoskonałe ziemskie uczucia nie mącą już i nie zaćmiewają tego spojrzenia. Dusza zbawiona — o ile jej Bóg na spojrzenie takie zezwoli — wie wszystko o duszy żywego.

O ile człowiek popełniając samobójstwo działał w zamroczeniu — a zatem o ile nie jest w pełni za czyn swój odpowiedzialny — dusza jego, dzięki doskonałej Sprawiedliwości Bożej, nie będzie potępiona na wieki.

Musi jednak w żałośnie bolesnym, a bezużytecznym dla swej przyszłej szczęśliwości opuszczeniu, odczekać taką ilość lat, jaka jeszcze człowiekowi do naturalnej śmierci brakowała. Potem dopiero przystąpi do odrabiania należnej jej i właściwej kary.

Samobójca, zatem od żadnych cierpień nie ucieka i nic na czasie nie zyskuje. Zamienia tylko mniejszy znajomy już ból na niepojęcie sroższy i nowy, przekreśla niektóre zdobyte do tej pory zasługi, dodaje dobrowolnie do przetrwanych już trosk doczesnych i do przyszłych mąk czyśćcowych (lub wiecznych!); owe brakujące mu do śmierci lata, pełne na pewno gorszych cierpień od tych, przed którymi chciał umknąć.



Ks. Tomasz Horak wspomina swoją Stryjenkę

„Dziesiątki razy byłem u Cioci Fulli. Udzieliła mi wiele cennych wskazówek w mojej drodze duchowej. Na spotkanie z Fullą przyjeżdżało wiele osób. Pośród nich było bardzo wielu duchownych, księży i zakonnic. Poruszane tematy dotyczyły głównie mistyki dotyczącej zakresu rzeczy ostatecznych."

MOJA STRYJENKA

Był rok chyba 1950. Jeszcze nie chodziłem do szkoły. I wtedy, nie wiadomo skąd, zjawiła się jeszcze jedna ciocia. Mówiło się o niej „Papcia", choć miała na imię Zofia. Mówiło się jakoś tajemniczo o niej i o wszystkim, co jej mogło dotyczyć. Dzieciak coś czuł, wiedział, że nie powinien stawiać zbędnych pytań. Nie było cioci, jest Ciocia – świetnie. A Ciocia wróciła z Kołymy. Za pięć lat znalazła się jeszcze jedna Ciocia, zwana Fullą. Też wróciła „stamtąd" – tyle, że wyrok miała dłuższy. I przejścia cięższe. Ich brata – a mego Stryja Kazimierza nie wywieźli na Sybir. Zakatowali go na śmierć w lwowskim więzieniu w 4 dni po moim przyjściu na świat – był koniec grudnia roku

1944. Przy dziecku nie mówiło się ani o Lwowie, ani o Sybirze, ani o podziemnej walce z obydwoma okupantami. Nie poznałem wtedy syberyjskich opowieści. Tę drugą Ciocię, a właściwie Stryjenkę, (bo były to siostry mego ojca) otaczała jakaś dodatkowa aura. Była zawsze uśmiechnięta – tak jakoś tajemniczo i pięknie zarazem. Papcia była taka zwyczajna, Fulla – bardziej dostojna. Widziałem, że Tato i Mama odnoszą się do niej ze szczególną atencją. Jako dziecko nie byłem w stanie tego nazwać – to przyszło wiele lat później. Mówiło się też tajemniczo o jakiejś książce, której nigdy nie widziałem. Z rozmów starszych poznałem nawet tytuł: «Święta Pani». Bardzo długo nie znałem jej treści. Dopiero kilka lat przed śmiercią Fulli, ciocie powierzyły mi egzemplarz sporządzony metodą odbitek fotograficznych (to był cały album). Po jej śmierci w roku 1993 dostałem oryginalny egzemplarz wydania z roku 1939. „Habent sua fata libelli" – mawiali starożytni Rzymianie. Można by i dzieje tego egzemplarza opowiedzieć...

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Kim była Ciocia Fulla? Lwowianką, która urodziła się w Tarnopolu w roku 1909. Dziadek był Czechem, ale jej bracia ginęli za wolność Polski. Sierżant jednoroczny Tadeusz Horak zmarł zamęczony przez Kozaków na froncie wołyńskim w roku 1919. Podporucznik Marian Horak zginął w roku 1920 prowadząc atak pod Milatynem, pochowany na cmentarzu Orląt Lwowskich – kwatera I, mogiła 31 zaraz naprzeciw katakumb. Ich ojca, a mego Dziadka też tam pochowano – był to ostatni pogrzeb na cmentarzu Orląt, w lipcu 1939 r. A potem to mi sowieci dziadka zaasfaltowali... Gdy bracia ginęli mała Stefcia miała 10 lat. Bo jej imię to „Stefania", z tego „Stefula", w skrócie „Fula", z czasem przez dwa „l". W jednym z listów do matki Heleny ze zgromadzenia Sacré Coeur pisała: *Nigdy nikt nie miał smutniejszego dzieciństwa ode mnie. Gdy myślą przeżywam wszystkie lata, wydaje mi się, że jestem istotą, która drżąc z zimna cofa się w najdalszy kąt klatki, by nie widzieć szpetoty świata. Nikt przecież nie zrobił mi nic złego, tylko brutalna szarość codzienności rosła i rosła dookoła mnie i często żałowałam, że nie urodziłam się ślepa i głucha [SP 24].* Nie dziwię się. Rodzina przeżyła wojenną tułaczkę, Stefcia miała pięć lat, gdy Horakowie ostali się aż w Wiedniu, uciekając przed Moskalami. Potem przyszła śmierć starszych braci. Podziwiam ich matkę, a swoją babcię Domicelę. Dobrze, że nie wiedziała wtedy, co jeszcze przyjdzie.



Fot. Stefania Horak

Stefania Horak studiowała filozofię, skończyła lwowskie konserwatorium – pracowała, jako nauczycielka muzyki. Oprócz smutku drążyło ją jakieś niewypowiedziane pragnienie. Znowu fragment listu do zaprzyjaźnionej zakonnicy:, Co *to jest prawda, Matko? Czuję takie zimno w sercu, jakbym w piersi miała lodownię, a równocześnie miota mną palący głód nieskończoności. Wszyscy mają przewagę nade mną, wszyscy, – co nie czują się tak bezpańscy jak ja. I większość ich ma spokój. Nie trawi ich pożerający Płomień-Pragnienie [SP 23]. Te* niepokoje, ten cień z czasów dzieciństwa doprowadziły młodą Stefę do niewiary. A umysł miała bardzo dociekliwy i niezwykle bystry. Mnogość skojarzeń, ogromne oczytanie, artystyczne widzenie (i słyszenie) świata, wyczulenie na obecność i potrzeby drugiego człowieka – wszystko to kazało jej odrzucić powierzchowną i tradycyjną religijność. Ale nie Boga. Tego „innego Boga", którego pragnęła całym swoim jestestwem. Znowu fragment listu: *Czy Matka wie, że gdyby Bóg do mnie przyszedł, z otwartością bym Go przyjęła i dałabym Mu się nasycić? Gdybym Go odczuła, serce moje doznałoby ulgi, ciężar, który je ugniata, spłynąłby, a ja odnalazłabym rzeczy niewypowiedziane... Chciałabym wierzyć w Boga... Jaką okrutną zabawkę wymyślił sobie Ten, kto nas stworzył?... A ponad wszystkim ta paląca tęsknota za niepojętą a przeczuwaną – Wiecznością [SP 25-27].*

MISTYCZNE PRZEŻYCIA

Droga do wiary zaczęła się wraz z jej utratą. Ważnym etapem była choroba. I potem wciąż szukanie. Wreszcie wyjazd do Częstochowy i takie rozumowanie, cytuję:, Jeżeli *ludzie uzyskują od obrazu łaski związane ze zdrowiem czy sprawami materialnymi, dlaczego bym ja nie miała się pokusić o zdobycie tam światła dla duszy?! [SP 40] Modlitwa, ślubowanie, spowiedź „z dobrą wolą choć bez wiary" [SP 41].* I nic. Niebo milczało. Stefa modliła się *„Boże! Jeśli jesteś – daj mi światło!" [SP 41]* I światło przyszło, choć nie od razu – dodajmy, że dzięki świadectwu osoby wierzącej, przypadkowo spotkanej na salonach. Był sierpień roku 1935. Wtedy po raz pierwszy Fulla przeżyła obecność kogoś z zaświatów. Wtedy jeszcze nie wiedziała, kogo, dowiedziała się wkrótce – była to św. Magdalena Zofia Barat, zmarła 70 lat wcześniej (1865) założycielka zgromadzenia Sacré Coeur. To ona jest tytułową „Świętą Panią". Nie ona jedna przychodziła do mieszkanka Fulli i jej przyjaciółki Buci przy ul. Kopernika we Lwowie. Drugą znaczącą postacią był kard. Mercier. Poza nimi – wielu świętych: Jan Bosko, Teresa od Dzieciątka Jezus, św. January i św. Sylwester, Andrzej Bobola, Jan Vianney. Także Katarzyna Emmerich, Pierre Giorgio Frassati, Joanna d'Arc. Także jej patron – św. Stefan, św. Mikołaj.

Jak się zjawiali? Bardzo realistycznie. Fulla próbowała np. dotyku szorstkości habitu św. Magdaleny Zofii. Zwracała uwagę na to, czy zasłaniają sobą np. palącą się świecę (miała później taki swój ołtarzyk w pokoju) – zasłaniali; czy przejeżdżający ulicą tramwaj zagłusza wypowiadane przez nich słowa – zagłuszał.

Pod dyktando św. Magdaleny zapisywała kolejne bruliony. Dziwne to było dyktando, cytuję: *Weź papier i ołówek. Nie świeć światła. Pisz. Uspokój się, chodź koło mnie. Siadaj bliżej. Usiadłam z zeszytem na kolanach i nagle ołówek zaczął się sam posuwać po papierze. Trzymałam go tylko. Nie wiem, co pisał, bo nie słyszałam żadnego dyktanda. – Zaświeć i przeczytaj [SP 50].* Słowa wtedy zapisane dotyczyły samej Fulli. Potem przyszły objawienia mistyczne. Nie będę ich streszczał. Jest książka. Jej wydanie sfinansował – tak, tak – marszałek Rydz–Śmigły. Niewiele egzemplarzy przetrwało. Był lipiec roku 1939. Większość nakładu spłonęła z Warszawą.

LATA WOJNY I ZESŁANIA

A Fulla? Gdy zaczęła się wojna i sowiecka okupacja we Lwowie, Fulla dalej uczyła w gimnazjum. Już nie była tą skazaną na życie istotą. Pełna energii, zaangażowana, jako wychowawca i młodego pokolenia, i wszystkich, którzy do niej się zwracali. Zresztą – to jej oddziaływanie zaczęło się wkrótce po pierwszych objawieniach. A kiedy było trzeba, Fulla czynnie włączyła się w walkę z okupantem jednym, potem drugim. Była łączniczką AK przezwyciężając wrodzony lęk. Objawienia się skończyły. Ale – jak mówiła i pisała – *„jej Niewidzialni Przyjaciele zawsze z nią byli”.* Ołtarzyk w domu stał się tabernakulum z polecenia arcybiskupa Twardowskiego. Przechowywana tam była Komunia św., którą z pomocą ukraińskiej strażniczki Fulla przemycała uwięzionym i skazanym. I cały czas równolegle trwała jej praca duchowa nad umacnianiem ludzi, nad formowaniem ich postaw i wiary.

Najpierw przyszło aresztowanie obu sióstr – Zofii i Stefy. O przesłuchaniach i warunkach w sowieckim więzieniu we Lwowie mówić nie muszę. Jak w tym wszystkim znalazła się osoba, w której brutalna szarość codzienności rosła i rosła i która często żałowałam, że nie urodziła się ślepa i głucha –? Jak dnie i noce w samotności, w ciemnej piwnicy, w brudnej wodzie po kostki, w towarzystwie szczurów spędzała mistyczka? Spędzała. I czekało ją więcej. Czekało ją całe piekło *ГУЛАГ-у*. Wyrok opiewał na 10 lat. Odbyła cały. Darujcie szczegóły – są takie same, jak dla wszystkich, którzy w tym piekle byli. A więc bezduszni enkawudziści, a więc palący głód, a więc pluskwy, a więc zimno, a więc praca ponad siły, a więc poniżenie i odczłowieczenie, a więc choroby... Mistyk walczący z pluskwami – tak można zatytułować rozdział z innej książki Fulli Horak »Niewidzialni«. I jedno zdanie z tejże książki: *Wewnątrz cierpienia miałam Niewidzialnych Przyjaciół, którzy odwracali moje myśli ku pięknu [N 284].* Wreszcie przyszła dosłownie próba krzyża. Ciesząc się sympatią zasłużyła w oczach sowietów na ratowanie jej życia. Konieczna była operacja żołądka. W prymitywnych warunkach, bez znieczulenia, bez koniecznych narzędzi wycięto jej cały żołądek i dwunastnicę, z której został mały fragment. Fragment relacji: *Po pierwszym cięciu krzyknęłam, a byłam przecież przytomna. Widziałam, jak lekarz wydobył z wnętrza żołądek. Ogarnęło mnie dziwne uczucie błogości. Jakby niewidzialna mgła spływała z góry i otulała mnie szczelnie, że nie odczuwałam tak silnie bólu... Od siódmej rano do drugiej w południe trwała operacja... [N 285].*

ZAKOPANE

Fot. Zofia - Papcia Horak oraz Stefania - Fulla Horak



Po tym wszystkim wróciła do Polski. Zamieszkała w Zakopanem razem z Zofią. I tu zaczęło się coś niesamowitego. Do ich małego mieszkanka najpierw na Krupówkach, później na Chałubińskiego ściągały całe procesje ludzi. Bywało po kilkadziesiąt osób dziennie. Po radę, po modlitwę, po nadzieję. Przychodzili prości górale, przychodziły zakonnice i księża. A i biskup jakiś się trafił. Literaci i poeci, przypadkowi ciekawscy i wierni wielbiciele. To nie było łatwe – godziny spędzane na rozmowach i duchowym uzdrawianiu ludzi. Fulli nieraz brakowało sił. Podziwiałem też postawę Zofii – cierpliwa, uśmiechnięta, parząca kolejne herbaty dla gości... Jeśli Fullę porównać do biblijnej Marii, to Papcia spełniała jakże konieczną posługę Marty.

A trzeba było żyć bez żołądka i dwunastnicy! Zdrowie ciągle zagrożone i sił zawsze mało. Po jakichś 20 latach, był rok chyba 1974 zaczęły się nieustannie wracające ropne zapalenia nerek. Sił było coraz mniej, ludzi nie ubywało. Nieraz siostra odprawiała kolejne procesje. Kilkanaście lat próby w tej chorobie. Ile razy odwiedzałem Ciocię – tyle razy zastawałem ją uśmiechnięta, pogodną, żartującą. Nieraz odprawiałem Mszę św. w mieszkanku na Chałubińskiego. Prosiła wtedy: „Tylko niedługo, nie mam sił". Wreszcie przyszła kolejna próba – złamanie kości udowej. I 14 miesięcy bolesnego leżenia plackiem, gdy każdy ruch powodował, że odłamki kości od wewnątrz boleśnie raniły mięśnie nogi. Jedyną skargą, jak opowiadała Papcia, było pytanie: „O Jezu, czy to nie za dużo?"

Zdawałem sobie sprawę z narastającego w jej życiu cierpienia. I widziałem, jak pokornie je przyjmuje. Jak nie przeszkadza jej „szpetota świata", o której w

młodzieńczym liście pisała. Egzamin cierpienia, który zdała celująco, stał się w moich oczach pieczęcią uwierzytelniającą jej mistyczne przeżycia.

Stefania - Fulla Horak zmarła w Zakopanem 11 marca 1993 roku. ***Jej siostra Zofia - Papcia Horak - 17 listopada 1995 roku.*** **Obie są pochowane w Zakopanem we wspólnym grobowcu na cmentarzu przy ul. Nowotarskiej** (za kaplicą w prawo, potem pierwsza alejka w lewo, za grobami dzieci znowu w prawo).

PISMA

Gdy czytałem książkę «Święta Pani», odezwał się we mnie sceptyk – racjonalista. Nie jestem z tych, co to cudowności widzą gdziekolwiek i na nich budują wiarę. Z lekkim dystansem odnosiłem się do objawień. Jako doktor teologii „ocenzurowałem" treść tych objawień, nie znajdując w nich wszakże niczego, co byłoby niezgodne z nauką Kościoła. Fulla nie miała wykształcenia teologicznego (aczkolwiek była w tej dziedzinie oczytana). Dlatego nie używa języka typowego dla rozpraw teologicznych. Jest to zresztą charakterystyczne dla większość pism mistycznych. Wizjonerzy obdarzeni łaską szczególnego oglądu tajemnic boskich, nie znajdują słów, które mogłyby w pełni oddać ich przeżycia. Moją ocenę potwierdzili dwaj inni teologowie – ks. dr Romuald Rak z Katowic oraz ks. dr Hugo Dollinger z Augsburga (w związku z niemieckim wydaniem «Świętej Pani»). Druga książka mojej Stryjenki nosi tytuł «Niewidzialni», ukazała się w niskonakładowym wydaniu. Zawiera wspomnienia z lat 1938 – 1956 przeplatane filozoficzno–teologicznymi esejami. Jest książką trudną. Nie zawiera opisów mistycznych. Ale wyrasta z żywej wiary i wiarą jest przepełniona. Wiarą, która dojrzewa w ogniu ogromnego cierpienia. Oficjalnie Kościół nie zajął się ani osobą Fulli Horak, ani treścią jej książek. Ja osobiście świadom jestem ważnej rzeczy, która stała się dla mnie ostatecznym argumentem, taką duchową pieczęcią na mistycznych przeżyciach i pismach mojej Stryjenki. To było jej cierpienie...

KSIĄŻKI FULLI HORAK:

"Święta Pani", pierwsze wydanie w Warszawie w roku 1939. Wydań z ostatnich lat było kilka, nie sposób je ogarnąć, książka "żyje" własnym życiem. Wstępy różni wydawcy zamieszczają własne, nie zawsze trafne.

"Besuche aus einer anderen Welt. Offenbarungen an Fulla Horak", niemiecki przekład "Świętej Pani", Lippstadt 1998. Adiustacji tekstu dokonałem osobiście, dokonałem też wyboru zdjęć i opatrzyłem je podpisami. Tylko w tym wydaniu wstęp jest mojego autorstwa, oddając - tak uważam - pełnię myśli Autorki. Nie wygrałem z Wydawcą sporu o tytuł. Dosłowny przekład tytułu (Die Heilige Frau) nie wchodził na obszarze jęz. niemieckiego w rachubę. Chciałem jako tytuł dać cytat z książki "Schenke mir Licht!" - "Daj mi światło".

"Niewidzialni. 1938 - 1956", Kraków 1997 (na okładce błędnie podany rok: 1936).

Krążyły też przedruki ze "Świętej Pani" zatytułowane "Życie pozagrobowe". Te pirackie wydania lekceważyły prawa Autorki (jeszcze za jej życia!) do integralności tekstu. Wydawca dokonał wiwisekcji książki publikując najbardziej "chwytliwe" części w oderwaniu od jej warstwy mistycznej. Wszystko działo się bez uzgodnienia, a nawet powiadomienia Autorki. Dlatego w ocenie jej spuścizny te okrojone wydania nie mogą być brane pod uwagę.

Skróty:, SP = Święta Pani N = Niewidzialni





